

teatr

POWSZECHNY

75

*ROBESPIERRE I DANTON — ŹRÓDŁA
KONFLIKTU*

Walka między Dantonem i Robespierrem rozegrała się w ogniu zaciętych zmaganiań politycznych, w okresie wielkiego wzniesienia fali rewolucji we Francji na wiosnę 1794 r. Obaj główni dramatis personae całą swą karierę polityczną zawdzięczali wielkiej rewolucji francuskiej, która ich, nieznanych adwokatów, postawiła u steru rządów jednego z najpotężniejszych krajów Europy. Obaj byli ludźmi Oświecenia, a podstawy swego wykształcenia i swych koncepcji społecznych i politycznych zawdzięczali filozofii i literaturze tej epoki, którą wyznaczała Encyklopedia Diderota oraz dzieła Monteskiusza, Woltera i Rousseau.

Wrzenie rewolucyjne w kraju i wielkie trudności finansowe państwa doprowadziły do załamania się reżimu absolutnego. Wyrazem słabości króla było zwołanie przedstawicieli narodu, Stanów Generalnych (maj 1789) w celu, jak naiwnie rozumował Ludwik XVI, wyszukania źródeł naprawy finansowej, a jak to zrozumiała większość Francuzów, dla przebudowy ustroju, gdyż rządy absolutne załamały się, przyznając się publicznie do bankructwa. Naturalnie król nie miał racji w swych przewidywaniach, pokazał też od razu swą bezsilność, raził niekonsekwencją postępowania, musiał ustępować i skompromitowany politycznie przegrywał punkt po punkcie w grze o utrzymanie silnej władzy królewskiej i ustroju feudalnego. Stany Generalne przekształciły się w Konstytuante i we wrześniu 1791 r. ogłosiły konstytucję wprowadzającą we Francji monarchię ograniczoną i utrwalającą siłę i znaczenie polityczne i gospodarcze burżuazji, likwidując większość przywilejów szlachty i duchowieństwa, co w konsekwencji prowadziło do wyzwolenia chłopstwa z więzów zależności stanowej. W trudnej walce z królem i obrońcami starego reżimu ważną rolę w miastach Francji,

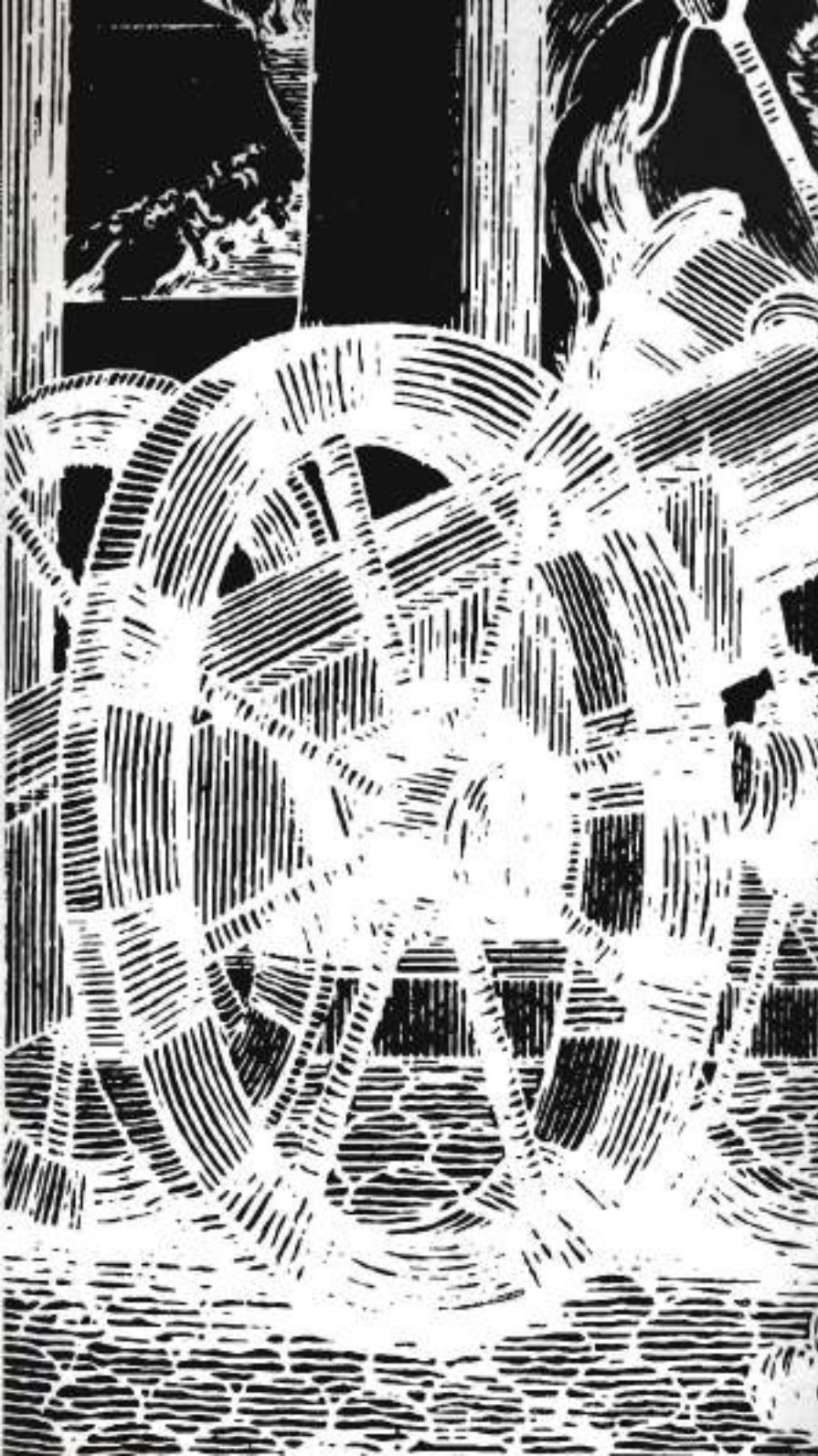


a szczególnie w Paryżu odegrał ubogi lud miejski, tzw. sankiuloci. Była to początkowo pogardliwa nazwa używana przez szlachtę wobec ubogich republikanów nie noszących wytwornych obcisłych spodni spiętych pod kolanami (culottes), ale spodnie długie, luźne, sięgające stóp. Lud podchwycił to określenie będące odąd synonimem najbardziej zdecydowanego rewolucjonisty.

Sankiuloci — robotnicy manufaktur, drobni rzemieślnicy, najubożsi kupcy — nie stanowili klasy społecznej, tworzyli natomiast nader zwartą siłę polityczną dzięki wspólnocie swych cech mentalnych. W Paryżu stanowili już w 1789 r. najsilniejszą grupę nacisku w walce z królem, a w dalszych etapach rewolucji z liberalną szlachtą i bogatą burżuazją.

Najaktywniejsi politycy już w początkach rewolucji zaczęli grupować się w klubach politycznych, aby swobodnie dyskutować i uzgadniać kształtujące się różne programy polityczne. Wśród klubów w Paryżu największą rolę zaczął odgrywać klub jakobinów, gdzie od początku ścierały się różne poglądy, ale w 1791 zwyciężył program republikański. Wspomnijmy też klub kordelierów, mający liczne powiązania z sankiulotami paryskimi. Już we wczesnym etapie rewolucji Robespierre i Danton stali się politykami znanymi we Francji. Robespierre wybrany deputowanym do Stanów Generalnych zasłynął szybko jako znakomity, logicznie argumentujący swe wywody mówca i przewidujący polityk, zarówno w Konstytuancie, jak i w klubie jakobinów, w którym wysunął się na czoło lewicowego, republikańskiego ugrupowania.

Radykalizm głoszonych przez Robespierre'a haseł — walka o głosowanie powszechne, przeciw cenzusowi majątkowemu — i jego bezinteresowność, jednały mu wielką popularność wśród sankiulotów paryskich. Danton natomiast dał się poznać jako porywający orator. Działal w paru klubach politycznych, uczęszczał do klubu jakobinów. Od początku 1790 r. był członkiem władz miejskich stolicy Francji, tzw. Komuny Paryskiej, gdzie wzrastały nastroje lewicowe, radykalne i republikańskie, w tejsze instytucji w końcu 1791 r. został zastępcą prokuratora. Miał opinię działacza dynamicznego i republikańskiego. Trudno doszukać się w tym wczesnym etapie jakichś różnic politycznych między tymi działaczami, natomiast od razu wyraźnie zaznaczała się odmiennosc ich usposobień i charakterów. Robespierre był człowiekiem zimnym, opanowanym, wymagającym, sprawiedliwym. Ideowy, fanatycznie zapatrzony w utopię Rousseau, pragnął ją wcielić w życie, aby uszczęśliwić ludzi. Danton był człowiekiem gwałtownego temperamentu, zachłanny na dobra materialne, nie przejmujący się moralnością, nie posiadający tak wyraźnej busoli postępowania, jak Robespierre. Skłonny do kompromisów, pojednawczy wobec przeciwników politycznych, realista bez skrupułów, nie mógł być przyjacielem ideowca Robespierre'a, który sądził, że wraz z Republiką zapanuje era cnoty, surowość



obyczajów i powszechna szczęśliwość.

Na podstawie konstytucji władzę ustawodawczą objęło we Francji Zgromadzenie Prawodawcze (Legislatywa). Ani Robespierre, ani Danton nie weszli w skład tego ciała i obaj działali w klubach politycznych, a Danton umocnił swoje wpływy w Komunie Paryskiej. Na terenie klubu jakobinów Robespierre toczył zaciętą walkę z pravicową grupą kierowaną przez Brissota, później nazwaną Zyrondystami. Jednym z głównych powodów konfliktu była sprawa wojny rewolucyjnej Francji z Austrią i innymi państwami niemieckimi. A wojna ta wisiała na włosku. W Europie wśród rządzących królów i książąt istniały uzasadnione obawy, że agitacja rewolucyjna z Francji, rozprzestrzeniając się poza jej granice, może doprowadzić do obalenia tronów monarchicznych. Na atrakcyjność i potęgę idei rewolucji liczyło też wielu rewolucjonistów francuskich, spodziewali się oni wielkiego i łatwego triumfu, dowodzili, że będzie to po prostu pochod rewolucyjnych armii witanych owacyjnie przez lud krajów wyzwolonych od tyranii królów i szlachty. Niebawem też sformułowali Francuzi lapidarne hasło: „Wojna pałacom, pokój chatom”. Wiosną 1792 r. Danton zaliczał się do zwolenników wojny, podzielał iluzję szybkich zwycięstw, a może z oportunistycznym nie chciał płynąć pod prąd wielkiemu entuzjastom. Inaczej Robespierre, który ze wszystkich sił zwalczał propagandę wojenną, spodziewając się, że wojna przyniesie Francji rewolucyjnej niepowodzenia. Nie wierzył generałom i oficerom francuskim, spodziewając się, że w gruncie rzeczy pozostali rojalistami i przy pierwszej okazji zdradzą rewolucję. Wskazywał na znaczne siły kontrewolucyjne w samej Francji, które spotężeją po wybuchu wojny. Niemal proroczo w wielkich mowach w klubie jakobinów przewidywał klęskę, zapowiadał nieszczęścia, głód, triumf przyzwoitego obecnie Ludwika XVI i odrodzenie starego porządku. Był to przysłowiowy głos wołającego na puszczy. Wśród powszechnego entuzjazmu w kwietniu 1792 r. Francja wypowiedziała wojnę Austrii, do której niebawem dołączyły się Prusy.

Przewidywania Robespierre'a spełniały się w dużej mierze. Pobite armie francuskie ustępowały ku Paryżowi, zdrada rojalistów i upadek ducha wśród rewolucjonistów torowały najeźdźcom drogę do stolicy Francji. W tej sytuacji narastała fala nienawiści do króla, którego podejrzewa się — i słusznie — że pozostaje w kontakcie z wrogami i oczekuje klęski własnego narodu. Sankiuloci paryscy, ochotnicy ciągnący do wojska z całej Francji, kierowani przez ugrupowanie jakobińskie, któremu przewodniczył Robespierre i Komuna Paryska, uderzają na pałac królewski 10.VIII.1792 r. Król zostaje uwięziony, Zgromadzenie Prawodawcze powołuje prowizoryczny rząd pod nazwą Tymczasowej Rady Wykonawczej. Robespierre zostaje członkiem Komuny Paryskiej, w której dominują wpływy radykalne, jakobińskie, Danton natomiast wchodzi w skład prowizorycznego



rządu jako minister sprawiedliwości. Latem i jesienią 1792 r. przeżywał Danton swoje największe dni. Stał się faktycznie szefem rządu. Uosabiał on jak nikt wolę zwycięstwa. Swą tytaniczną energię skierował do mobilizacji wszystkich sił Francji dla odparcia najazdu. Jego sprzeciw zdecydował, że rząd i Zgromadzenie Prawodawcze, którzy zamierzali uciec za Loarę, pozostali w Paryżu. Wyjazd władz z Paryża miałby nieobliczalne następstwa, mógłby załamać moralnie kraj. Danton patronował pierwszym aktom terroru w stosunku do przeciwników politycznych, kiedy to we wrześniu 1792 r. na podstawie sumarycznych wyroków wymordowano oskarżonych, znajdujących się w więzieniach paryskich. Aktami terroru chciano sparaliżować wroga, pokazać swą nieustępliwość.

W rezultacie nieugiętej postawy rewolucjoniści zwyciężyli. Wojska pruskie pobite pod Valmy (20.IX.1792) ustępują z Francji, wybrane w powszechnym głosowaniu specjalne ciało prawodawcze — Konwencja Narodowa — 22.IX.1792 ogłasza Francję Republiką. Ludwikowi XVI wytoczono proces i ścięto go 21.I.1793 r. Śmierć króla scementowała wielką koalicję licznych państw europejskich, które przystąpiły do walki z rewolucją i ogłosiły krucjatę przeciw Republice Francuskiej. Nowe wielkie niebezpieczeństwo, unicestwienia młodej Republiki, zawisło nad Francją. Obaj wielcy przywódcy, Robespierre i Danton, zasiędlili w Konwencji, gdzie toczyła się zacięta walka dwóch ugrupowań republikańskich: Zyrondystów, którzy opuścili klub jakobinów oraz jakobinów pod przewodnictwem Robespierre'a, zwanych Góralami, bo w Konwencji zasiadali na górnych ławkach. Między tymi ugrupowaniami toczył się spór o koncepcję nowego państwa i o sposoby, jakimi należy utrzymać Republikę, Zyrondyści — burżuazja liberalna, pragnęli utrwalenia systemu parlamentarnego, a w ekonomice wypowiadali się za wolną grą sił gospodarczych. Inaczej jakobini. Pod względem społecznym też burżuazja, ale rozumieli oni, że w obecnej sytuacji państwa śmiertelnie zagrożonego najazdem z zewnątrz, rewolucją wewnątrz, należy sięgnąć do metod dyktatorskich. Wprowadzić centralizm, rządy silnej ręki. „despotyzm wolności”. Gospodarkę kraju podporządkować wymaganiom jakie stawia armia i masy głodnych w miastach. Robespierre wykazywał coraz większe zrozumienie dla żądań sankiulotów, którzy nieufni i głodni manifestowali przed Konwentem. Sankiuloci żądali chleba i bezlitosnych kar dla kontrrewolucjonistów. Byli głodni, a bali się zaprzepaszczenia Republiki przez zdradę. Najlichnieszą grupę stanowili w Konwencji posłowie niezdecydowani, którzy ciężyli ku Zyrondzie lub jakobinom. Nazywano ich „równiną” lub pogardliwie „bagnem”. Byli oni niezdecydowani, chcieli utrzymania Republiki, ale bali się ludu. Jak bicz trzymał Robespierre w odwodzie sankiulotów, aby zmuszać „równinę” do decyzji zgodnych z jakobińskimi racjami. Deputowanym „równiny” bliższy był Danton niż Robespierre, zresztą zasługi Dantona dla



ocalenia Republiki na jesieni 1792 r. były niewątpliwe. W pierwszym Komitecie Ocalenia Publicznego, republikańskim rządzie wyłonionym przez Konwent na wiosnę 1793 r., zasiadał Danton. W cieniu jego indywidualności pracował też cały Komitet. Na wniosek Dantona powstał również Trybunał Rewolucyjny, mający na celu szybkie karanie kontrrewolucjonistów. Gdy w marcu 1793 r. Austriacy rozpoczęli ofensywę w Belgii, na front udał się Danton wzywając do mobilizacji wszystkich sił do obrony. W polityce wewnętrznej chciał Danton szerokiego frontu republikańskiego, w którym znaleźliby się i żyrondyści i jakobini, w polityce zewnętrznej chciał rozbić solidarność koalicji europejskiej i zawrzeć pokój z poszczególnymi państwami. Poniósł jednak zupełną klęskę. Związany z nim przyjaźni, a dowodzący na froncie belgijskim gen. Dumouriez zdradził i przeszedł do Austriaków. Od tej pory Danton sam stał się podejrzanym. Jego próby przerwania łańcucha wrogów atakujących Republikę zakończyły się fiaskiem. Przywódcy europejskich koalicji przeciw Francji spodziewali się wówczas zadać jej cios decydujący i zlikwidować Republikę. Również nadzieje na pojednanie skłóconych o sprawy pryncypialne żyrondyistów i jakobinów nie mogły liczyć na powodzenie. Po raz pierwszy zawiódł Dantona jego realistyczny zmysł polityka. Koncepcje jego okazały się domkiem z kart. W wyniku konsekwentnej akcji skierowanej przeciw żyrondyistom ze strony jakobinów i pod naciskiem sankiulotów, Konwent został zmuszony do aresztowania 2.VI.1793 r. przywódców Żyrondy, których stracono na gilotynie. Po tych niepowodzeniach Danton musiał ustąpić 10.VII.1793 r. ze składu Komitetu Ocalenia Publicznego, a w skład tego głównego organu władzy wykonawczej wszedł 27.VII.1793 r. Robespierre, zapoczątkowując okres dyktatury jakobińskiej. Danton niebawem wycofał się z aktywniejszego życia politycznego, opuścił Paryż, zamieszkał na prowincji, gdzie wiodł przykładowy żywot poczciwego mieszczanina.

Okres, w którym Robespierre obejmował władzę — lato 1793 r. — był najcięższym w ciągu całej rewolucji francuskiej. Armie wielkiej koalicji europejskiej ruszyły do natarcia, a zdemoralizowane wojska francuskie ustępowały. Komitet Ocalenia Publicznego kontrolował mniej niż połowę terytorium Francji, gdyż reszta objęta była pożarem wojny domowej. Anglicy wylądowali w Tulonie. Lyon zbuntował się przeciw rządowi jakobińskiemu. Drożyzna szybko wzrastała, a pieniądź papierowy tracił na wartości. Państwo stanęło na granicy zupełnego bankructwa i ruiny. I właśnie wówczas rewolucjoniści pokazali swą wielkość. Komitet Ocalenia Publicznego kierowany przez tytanów idei i pracy: Robespierre'a i Saint-Justa, Couthona, Carnota zdołał dokonać rzeczy olbrzymich.

Wystawiono milionową armię, postawiono na jej czele nowych republikańskich dowódców, z olbrzymim rozmachem zbudowano przemysł zbrojeniowy, rekwirując na ten cel wszystkie dostępne



w kraju surowce, wprowadzono maksimum cen na artykuły pierwszej potrzeby. Ocalono wartość pieniądza, scentralizowano władzę, zduszono kontrrewolucję posługując się z całą bezwzględnością terrorem, który uderzał nie tylko w winnych, lecz i w podejrzanych. Gilotynowano nie tylko dowódców, którzy zdradzali lub których podejrzewano o zdradę, lecz i tych, którzy nie potrafili zwyciężyć. Robespierre doprowadził do całkowitego zniesienia ciężarów feudalnych na wsi. Sankiuloci wchodzili za jego rządów do najwyższych ogniw władz państwowych. Jakobini odnieśli sukces. Republika została ocalona. Do ocalenia rewolucji francuskiej przyczyniła się również Polska. W walce przeciw Polsce broniącej Konstytucji 3 Maja oraz w zmaganiach z insurekcją kościuszkowską państwa niemieckie odciągnęły część wojsk z frontu przeciw Francji.

Gdy ofensywa wrogów została zatrzymana, zdawało się na wiosnę 1794 r., że Republika Francuska pod rządami jakobinów rozwinię się do pięknego lotu. Stało się inaczej. W obozie republikańskim zaczęły się bowiem rozdziewiki, wewnętrzne walki, które doprowadzić miały do upadku dyktatury jakobinów. Problemem podstawowym, który zachwiał rządami jakobinów, był ich konflikt z sankiulotami. Stanowili sankiuloci zaplecze społeczne rządów Robespierre'a, jednakże jako zwolennicy demokracji bezpośredniej sądzili, że na zebraniach sekcyjnych (dzielnicowych) Paryża mają prawo dowolnie krytykować rząd i Konwencję. Spotkało się to jednak ze sprzeciwem Robespierre'a. Nastąpiło groźne w skutkach zderzenie dyscypliny państwowej oraz ruchu ludowego. Do tego doszła jeszcze lansowana w sekcjach, a popierana przez klub kordelierów, gdzie znajdowali się liczni przywódcy sekcyjni, akcja dechrystianizacyjna. Ostre wystąpienia antyreligijne miały posmak ateistyczny, co wywołało niezadowolone deisty Robespierre'a, który przygotowywał nową republikańską religię uznającą Istotę Najwyższą. Kordelierzy i przywódcy sankiulotów żądali jeszcze większego zaostrzenia terroru, głównie przeciw nieuczciwym kupcom i aferzystom. Jakobini mimo wielkich wysiłków nie mogli w pełni zaaprowidować miast i głód nadal nękał szczególnie najuboższych mieszkańców Paryża i innych miast. Na tym tle zaczęła się zarysowywać możliwość insurekcji ludowej, skierowanej przeciw rządowi jakobińskim. Gazety kordelierów ostro piętnowały łapownictwo i przekupstwo, bardzo silnie też uderzyły w aferzystów zgrupowanych wokół Fabre'a d'Englantine, przeróżnych łapowników, złodziei mienia publicznego powiązanych z agentami rojalistycznymi, którzy zostali aresztowani we wrześniu 1793 r. w związku z wykryciem wielkich nadużyć związanych z likwidacją spółki handlowej — kompanii wschodnio-indyjskiej.

Aresztowanie Fabre'a spowodowało w październiku 1793 r. przyjazd Dantona do Paryża. Chciał on ratować przyjaciela, a może bał się, że przy badaniu różnych afer finansowych i jego jakichś nadużycia wyjdą na wierzch. Danton i jego przyjaciele



ruszyli do ataku. Szczególnie ostro uderzyli w kordelierów i sankiulotów, przedstawiając ich jako krwiożercze hieny. Coraz częściej w sposób zakamuflowany, ale ostry uderzali w rząd.

Zyskali sobie miano „pobłażliwych”. Domagali się zaprzestania represji, zamiast trybunału rewolucyjnego wołali o trybunał miłosierdzia, pragnęli otwarcia bram więziennych dla setek tysięcy uwięzionych, żądali zawieszenia terroru, który spełnił swoje zadanie z chwilą, gdy najazd wrogów został powstrzymany. „Pobłażliwi” zyskali szybko popularność wśród burżuazji, pogrobowców Zyrondy. Idee ich szerzyło czasopismo „Le Vieux Cordelier”, redagowane przez błyskotliwego dziennikarza Kamila Desmoulins. Już w styczniu 1794 Danton był znów siłą polityczną w Paryżu. Ale wówczas Robespierre zorientował się w sytuacji i ósmego stycznia 1794 wskazał na niebezpieczeństwo dla Republiki ze strony dwóch frakcji lewicy i prawicy, kordelierów i dantonistów... Obawa, że kordelierzy przygotowują powstanie, spowodowała, że pierwszy cios spadł na nich. Robespierre i Saint-Just doprowadzili w marcu 1794 do aresztowania przywódców kordelierów i sankiulotów, którzy po sumarycznym i w dużej mierze sfinansowanym procesie zostali straceni. Chcąc jednak utrzymać swą linię polityczną, Robespierre konsekwentnie po zdruzgotaniu lewicy uderzył na prawicę, aresztował dantonistów, a obok nich posadził na ławie oskarżonych aferzystów spod znaku Fabre'a d'Englantine. Po dramatycznym procesie wszyscy zostali straceni 5.IV.1794. Srogo i patetycznie zakończył Saint-Just swoje przemówienie przeciw dantonistom: „Czasy zbrodni minęły. Biada tym, którzy je poparli! Polityka ich jest zdemaskowana. Niech wszystko, co było zbrodnicze, zginie! Nie buduje się republiki pobłażliwością, lecz straszną, nieugiętą surowością wobec wszystkich zdrajców”. Dramat, który się rozegrał na wiosnę 1794 był rzeczywiście strasliwy. Uderzając w sankiulotów jakobini doprowadzili do tego, że wytracili najbardziej oddanych, najbardziej rewolucyjnych, najbardziej patriotycznych ludzi rewolucji. Zgasili zapal rewolucyjny, wykopali grób rewolucji. Uderzając w Dantona odtrącili próby porozumienia z burżuazją liberalną i nadal grzęzli w rządach dyktatorskich, które obecnie zostały pozbawione szerszego zaplecza społecznego. Bardzo dobrze przedstawiła Stanisława Przybyszewska w ostatniej scenie swojej sztuki słabość i wewnętrzne rozdarcie Robespierre'a, który nie wiedział, co dalej począć. W istocie robespierryści nadal usiłowali rządzić terrorem. Terror i cnota republikańska miały doprowadzić do realizacji wspaniałej Republiki przyszłości.

A ponieważ zginęli niezależni przywódcy sekcji i klubów, szły obecnie do stóp dyktatora zapewnienia pełne obłudnych oświadczeń, pełne fałszywych poklasków. Żadnych dyskusji, żadnych kontrowersji, pełna dla wszystkich poczyną rządu aprobata. Równocześnie zaś szerzyło się intrygantwo, korupcja i obłuda. Ludzie, którzy mieli brudne ręce, którzy obłowili się po prowincjach przygotowywali cios, śmiertelnie obawiając się



Robespierre'a jako nieprzekupnego i bezlitosnego. Mogli zaś uderzyć w niego, w chwili gdy zwycięstwo pod Fleurus 26.IV.1794 udowodniło wszystkim, że Republika jest ocalona. Zbuntowała się teraz burżuazja i uderzyła w Robespierre'a, orzekając, że terror, wyrzeczenia, gospodarka kierowana przez państwo są zbyt ciężkie, skoro powrót rządów królewskich już nie zagraża. Dlatego też 27.VII.1794 obalono Robespierre'a. Upadł wspaniały ideowiec, bezkompromisowy szermierz budujący nowe państwo z zupełną abnegacją korzyści własnych. Gdy Robespierre stanął na szafocie, rewolucja straciła swój rozmach i swoją prawdziwą wielkość. Ginęli ludzie ideowi, ludzie, którzy popełnili wielkie błędy, ale których życie i walka były wielką próbą naprawy dziejów ludzkich. Ginęli w imię idei, w którą wierzyli niezłomnie do śmierci. Po nich uchwycili władzę mali karierowicze, a dalszą próbę rozwinięcia rewolucji, ale w kompromisie z dawnym ustrojem, podjął Napoleon Bonaparte wiodąc Francję na wielki gościniec historii i szerząc orężem zdobycze rewolucji na całą Europę i świat.



SŁOWNIK TERMINÓW HISTORYCZNYCH

Prawa człowieka

— właściwie „Prawa Człowieka i Obywatela”. Uroczysta deklaracja złożona ze wstępu i 17 artykułów, uchwalona 26 sierpnia 1789 przez Zgromadzenie Konstytucyjne i włączona potem jako wstęp do tekstu konstytucji z 1791 r. Prawami naturalnymi człowieka są, według tej deklaracji, wolność, własność, bezpieczeństwo i prawo oporu wobec ucisku.

KOMUNA PARYŻA (1789-1798)

Powstanie 10 sierpnia 1792

SEKCJE

— zarząd miejski stolicy w okresie Rewolucji. Zorganizowany 13 lipca 1789 z połączenia właściwego dziesięcioosobowego zarządu miasta z deputowanymi Zgromadzenia ze stanu trzeciego. W 1790 po raz pierwszy powstaje wybrana przez sekcje Paryża Rada Generalna Komuny. Początkowo Komuna kierowana jest przez elementy umiarkowane. W nocy z 9 na 10 sierpnia 1792—82 komisarzy wybranych potajemnie przez rewolucyjne sekcje Paryża organizuje konkurencyjną Komunę Powstańczą, która nazajutrz obejmuje władzę w Paryżu i obala monarchię. Obie komuny łączą się. W następnych miesiącach połączona Komuna jest motorem Rewolucji, inicjatorką pogromu kontrrewolucji (wrzesień) i wyborów do Konwencji. 2 grudnia 1792 skład Komuny zostaje odnowiony w wyborach i władza w niej przesuwana jest jeszcze bardziej na lewo w ręce hebertystów. W roku 1793 Komuna jest inicjatorką szeregu ustaw: proskrypcji żyrodystów, oficjalnego wprowadzenia Terroru, ustaw antyspekulacyjnych, tzw. maksimum zbożowego i maksimum ogólnego, zamknięcia kościołów. Od jesieni 1793 Komitet Ocalenia Publicznego ogranicza stopniowo inicjatywę Komuny. Wraz z Robespierrem ginie 83 jej członków. Thermidorianie likwidują Komunę, powstają urzędnicze komisje miejskie do spraw finansów i administracji ogólnej, władza przechodzi w ręce tzw. gwardii narodowej, podporządkowanej generałowi dowodzącemu wojskami wewnętrznymi.

— sekcje Paryża w liczbie 48 utworzone dekretem z 21 maja 1790, w miejsce poprzednich obwodów wyborczych z 1789. Początkowo sekcje, to znaczy grupy aktywnych obywateli posiadających wspólne interesy lokalne, odbywały zebrania od przypadku do przypadku. Stanowiły forum wychowania obywatelskiego i rewolucyjnego, przyciągały biernych. 25 lipca 1792 dekretem Zgromadzenia Ustawodawczego przekształcone



w instytucje stałe, sekcje Paryża stały się z inicjatywy sekcji przedmieścia Sw. Antoniego organizatorami powstania Komuny i przewrotu 10 sierpnia 1792. W 1793 sekcje podzieliły się — wschodnie, z biedniejszych dzielnic były najważniejszą rewolucyjną siłą miasta. Sekcje zachodnie odgrywały rolę zachowawczą i po Thermidorze zdobyły przewagę. Instytucja sekcji przetrwała do upadku Dyrektoriatu.

KONWENCJA (LUB KONWENT)

— zgromadzenie konstytucyjne rządzące Francją od 21 września 1792 do 26 października 1795.

KOMITET OCALENIA PUBLICZNEGO (COMITÉ DE SALUT PUBLIC)

COMSAL

— powołany przez Konwencję 6 kwietnia 1793 na miejsce rozwiązanego za nieudolność Komitetu Obrony. ComSal nadzorował z ramienia Konwencji pracę ministrów i miał prawo podejmować w nagłych okolicznościach „decyzje dotyczące obrony kraju na zewnątrz i wewnątrz”.

Od września 1793 do 9 thermidora byli robespierryści stale wybierani do ComSalu, który pod nazwą Wielkiego Komitetu Ocalenia Publicznego był w tym czasie prawdziwym rządem Francji.

KOMITET BEZPIECZEŃSTWA POWSZECHNEGO (COMITÉ DE SURETÉ GÉNÉRALE)

COMSUR

— powołany przez Konwencję 2 października 1792. ComSur pełnił funkcje kierownictwa policji. W częstych sporach kompetencyjnych z ComSalem, odegrał w końcu znaczną rolę w obaleniu Robespierre'a. Po 9 thermidora zreformowany, istniał jednak aż do końca działalności Konwencji.

Początkowo liczył 30, potem 18, wreszcie 12 członków, wybieranych przez Konwencję. Od września 1793 do lipca 1794 kierowali nim stale Amar i Vadier. Członkiem ComSuru był m.in. malarz David.

TRYBUNAŁ REWOLUCYJNY

— ściślej: Trybunał Rewolucyjny miasta Paryża. Utworzony 10 marca 1793, przetrwał do 31 maja 1795. Był to drugi z kolei



sąd doraźny Rewolucji (pierwszym był trybunał sądzący kontrrewolucjonistów po przewrocie 10 sierpnia 1792, działający od 17 sierpnia do 29 listopada 1792).

W skład Trybunału wchodziło początkowo 12 przysięgłych, 5 sędziów z urzędu oraz prokurator i jego dwóch zastępców. W styczniu i lutym 1794 kompetencje Trybunału rozciągnięto na całą Francję, zwiększając jego skład.

Trybunał wyrokował we wszystkich sprawach z oskarżenia o kontrrewolucyjną działalność, w szerokim rozumieniu, obejmującym też np. spekulację i przestępstwa kryminalne podważające moralność rewolucyjną. Wyrok Trybunału nie podlegał apelacji ani kasacji. Wyroki śmierci egzekwowano w ciągu 24 godzin. Prokuratorem Trybunału był Fouquier-Tinville. W okresie maksymalnego nasilenia Terroru uzyskał on 2627 wyroków śmierci, z których ponad połowę wykonano w dniach 20 czerwca — 27 lipca 1794.

Po Thermidorze kompetencje Trybunału ograniczono.

U PORĘCZY

(fr. à la barre)

— La barre = poręcz, ogrodzenie otaczające stół Trybunału. Stąd obrazowo „mander à la barre” — „wezwać do poręczy”. W Konwencji znaczyło również wysłuchać deputowanego, który został postawiony w stan oskarżenia.

LUXEMBOURG

— czyli Pałac Luksemburski zbudowany w Paryżu na początku XVIII w. dla Marii de Médicis. W czasie Rewolucji przekształcony w więzienie tymczasowe, skąd po rozeznaniu sprawy przewożono więźniów do Conciergerie. Luxembourg był potem siedzibą Dyrektoriatu.

CONCIERGERIE

— pochodząca z XIV w. część Pałacu Sprawiedliwości. Podlegała specjalnemu wyższemu urzędnikowi dworu, zwanemu le concierge (strażnik), który posiadał uprawnienia sędownicze. Od 1492 przekształcona na więzienie, przez stulecia znane jako „więzienie królobójców”. W czasie Wielkiej Rewolucji główne więzienie polityczne. Tam trzymano m.in. Marię Antoninę, Karolinę Corday, panią du Barry, żyrondistów, Dantona, Robespierre’a, Lavoisiera, Andrzeja Chenier.



AFERA KOMPANII INDYJSKIEJ

— Francuska Kompania Indyjska powstała w 1719 jako uprzywilejowane stowarzyszenie do handlu z Indiami i Dalekim Wschodem. W 1763 przegrywa w walce z konkurencją angielską. W 1769 traci swe znaczenie i ulega likwidacji. Wskrzeszona przez Ludwika XVI 14 kwietnia 1785 powstaje jako Nowa Kompania Indyjska. Traci ponownie swe przywileje na mocy dekretu Zgromadzenia Konstytucyjnego (3 kwietnia 1790). Kompania podejmuje wówczas działalność spekulacyjną i kontrabandę, staje się symbolem zniechęconych przez Ludwika Paryża dostawców i handlarzy czarnego rynku, fripons — czyli kanciarzy, który to termin wchodzi do oficjalnego języka politycznego.

Kompania, w której ciemne sprawy zamieszani są liczni działacze jak Fabre d'Églantine, Hérault de Séchelles i inni.

CAFÉ DE FOY

— kawiarnia paryska założona za panowania Ludwika XVI. W czasie Rewolucji jedna z głównych, obok Le Caveau i Le Valois, kawiarni politycznych.

KLUB KORDELIERÓW

— powstał w lipcu 1790 pod nazwą Stowarzyszenia Praw Człowieka i Obywatela. Jego siedzibą był dawny klasztor Kordelierów (jest to ludowa nazwa zakonu franciszkanów, powstała z le cordelier = sznur, którym przepasują się mnisi). Początkowo do klubu należeli — Danton, Desmoulins, ale stopniowo górę w nim wzięli hebertyści. Najbardziej ludowy z klubów Paryża, największe wpływy miał na robotniczych przedmieściach Św. Antoniego i Św. Marcelego. Upadek hebertystów był zarazem upadkiem klubu kordelierów.

JACQUES HÉBERT

— ur. 1757 w Alençon, zgilotynowany w Paryżu w 1794. Dziennikarz, polityk, redaktor „Pere Duchesne”.

„LE VIEUX CORDELIER”

— dziennik redagowany przez Kamila Desmoulins z ramienia związanego z Dantonem grupy tzw. „pobłażliwych”. Ukazało się 6 numerów, w grudniu 1793. Wydawcą pisma był Desenne, właściciel drukarni.



WILLIAM PITT zw. *MŁODSZYM*

— 1759—1806. W 1781 po raz pierwszy wybrany do Izby Gmin, w latach 1783—1801 premier Wielkiej Brytanii. Rewolucję Francuską powitał początkowo z życzliwą neutralnością. Od 1793, wobec sukcesów wojskowych Francji, rosnącego ekspansjonizmu francuskiej burżuazji i przesuwania się władzy w Paryżu ku lewicy — rozpoczął walkę z Rewolucją jako konkurencyjnym mocarstwem i groźbą ideologiczną jednocześnie.

OSOBY DRAMATU *STANISŁAWY PRZYBYSZEWSKIEJ*

MAXIMILIEN DE ROBESPIERRE

urodzony w Arras w 1758
— zgiotylnowany w Paryżu 1794

GEORGES JACQUES DANTON

urodzony w Arcis sur Aube w 1759
— zgiotylnowany w Paryżu w 1794

ANTOINE LOUIS DE SAINT-JUST

urodzony w Decize w 1767,
zgiotylnowany w Paryżu w 1794

poeta, rzutki publicysta polityczny. Autor „O Duchu Rewolucji i Konstytucji Francji” (1791), deputowany Konwencji (1792), zdecydowany promotor sądu, skazania i egzekucji króla. Członek Komitetu Ocalenia Publicznego, najwierniejszy przyjaciel polityczny i osobisty Robespierre’a, teoretyk Terroru. Organizator wojskowy, jako wysłannik Komitetu Ocalenia Publicznego działał przy armii Renu i następnie Północy. Autor ustawy z 26 lutego 1794 o konfiskacie dóbr wrogów Republiki na rzecz ubogich patriotów.

CAMILLE DESMOULINS

urodzony w Guise w 1760,
zgiotylnowany w Paryżu w 1794

absolwent kolegium Ludwika Wielkiego w Paryżu, kolega szkolny Robespierre’a. Członek palestry paryskiej. Poeta, dziennikarz i publicysta. Jako jeden z pierwszych wezwał lud Paryża do broni 12 lipca 1789. Wybitny działacz Klubu



Kordelierów, deputowany Konwencji. W 1793 bardzo czynny w walce z Zyrondą. Następnie zaciekle zwalczał hebertystów — w założonym w tym celu dzienniku „Le Vieux Cordelier” (grudzień 1793). W tymże piśmie wystąpił w obronie Dantona i „pobłażliwych”. Za współudział w tej grupie został skazany i ginął wraz z Dantonem. Jego żona Anna Luiza Duplessis-Laridon, znana jako Lucylla Desmoulins, po skazaniu męża wystosowała gwałtowny list protestacyjny na ręce Robespierre’a. Oskarżona o współudział w spisku, została skazana na śmierć i zgilotynowana 13 kwietnia 1794.

ÉLÉONORE DUPLAY

starsza córka Maurice Duplaya, jakobina, stolarza paryskiego, w którego domu przy ul. St. Honoré mieszkał Robespierre od 17.VII.1791 aż do śmierci. Dożyła sędziwego wieku jako niezamężna.

JEAN FRANCOIS DE LACROIX (1753-1794)

adwokat. Całkowicie pozbawiony skrupułów w zdobywaniu środków finansowych. Wmieszany we wszystkie wielkie afery kupców i bankierów francuskich oraz agentów zagranicznych. Deputowany do Zgromadzenia Prawodawczego i Konwencji. Współpracownik Dantona w jego misjach w Belgii, gdzie w krótkim czasie dorobił się wielkiego majątku. Wiosną i latem 1793 członek Komitetu Ocalenia Publicznego. Zgilotynowany wraz z Dantonem.

PIERRE PHILIPPEAUX (1759-1794)

adwokat, członek Konwencji. Reorganizator administracji w Wandei. Ścięty wraz z Dantonem.

JEAN MARIE COLLOT D'HERBOIS (1750-1796)

eks-aktor i dramaturg, członek Konwencji, orator Klubu jakobinów, przyjaciel Billaud-Varenne'a, przeciwnik Robespierre'a, bardzo czynny w Komitecie Ocalenia Publicznego.

BERTRAND BARÈRE DE VIEUZAC (1755-1841)

przyjaciel Dantona, adwokat w Tuluzie i dziennikarz, deputowany do Stanów Generalnych w 1789, członek Konwencji i Komitetu Ocalenia Publicznego, chwiejny polityk, zmieniał zapatrywania zależnie od sytuacji politycznej, od monarchistycznych do jakobińskich.



FABRE D' EGLANTINE (1755-1794)

poeta i dramaturg, przyjaciel Kamila Desmoulins i Dantona, przywódca w ataku na Tuileries, członek Konwencji i Klubu Kordelierów; twórca kalendarza republikańskiego, zamieszany w malwersacje w związku z aferą Kompanii Indyjskiej oraz w oszukańcze transakcje przy dostawie zaopatrzenia dla armii. Ścięty wraz ze stronnikami Dantona.

JEAN NICOLAS BILLAUD-VARENNE (1756-1819)

adwokat, orator klubu jakobinów, członek Konwencji i Komitetu Ocalenia Publicznego. Zwolennik najostrożniejszych środków walki o władzę. Czynny w spisku 9 thermidora.

LAZARE CARNOT (1753-1823)

wybitny matematyk, generał, członek Konwencji i Komitetu Ocalenia Publicznego, gdzie kierował operacjami wojennymi, organizator armii rewolucyjnej, znakomity strateg wojskowy.

JEAN LAMBERT TALLIEN (1767-1820)

sekretarz Komuny Paryskiej 10 Sierpnia, członek Konwencji, Komitetu Ocalenia Publicznego, przewodniczący Trybunału Rewolucyjnego w czasie procesu Dantona. Główny uczestnik sprzysiężenia przeciwko Robespierre'owi.

ANTOINE QUENTIN FOUQUIER-TINVILLE (1747-1795)

od roku 1793 prokurator generalny Trybunału Rewolucyjnego. Oskarżał kolejno we wszystkich wielkich procesach politycznych. Aresztowany po wydarzeniach 9 thermidora, zgilotynowany.

BAPTISTE ROBERT LINDET (1743-1823)

adwokat, członek Konwencji i Komitetu Ocalenia Publicznego. W Komitecie miał powierzony dział zaopatrzenia armii. Dysponował prawem rekwizycji. Za Dyrektoriatu minister skarbu.

FRANCOIS JOSEPH WESTERMANN (1751-1794)

generał, dantonista; walczył w Belgii u boku Dumourieza; krwawo tłumił powstanie w Wandei. Zgilotynowany wraz z Dantonem.

STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKA

Urodziła się 1.X.1901 w Krakowie jako nieślubne dziecko młodej malarki Anieli Pająk i Stanisława Przybyszewskiego. Okoliczność ta wówczas, w mieszczańskim środowisku Krakowa i Lwowa (mieszkała z matką do 6 roku życia we Lwowie) wyznaczała jej start życiowy i decydowała o perspektywach na przyszłość. Toteż zrozumiałe są względy, dla których matka wywiozła córkę za granicę, do Włoch, później do Francji. Okres dzieciństwa skończył się dla Stanisławy w 10 roku życia. „Matka zmarła niemal nagle, na zapalenie płuc w kwietniu 1912 — wspomina w jednym z listów — a ja pozostałam, nie poznając siebie w tej istocie osamotnionej — na końcowym brzegu sielskiej epoki — którą potop ognia i krwawego błota miał wnet zalać i pogrzebać na wieki”. Wkrótce — jak wiadomo — wybuchła I wojna światowa.

Przybyszewska przebywa w okresie wojny za granicą, w Szwajcarii. Do pełnoletności życiowi jej matce ludzie zapewnią Stanisławie byt i wykształcenie (Moraczewscy przy pomocy finansowej rodziny Pawlikowskich z Medyki, następnie Barlińscy, H. Barlińska była siostrą Anieli Pająk). Ukończenie wykształcenia średniego i zdobycie zawodu umożliwili jej Barlińscy już w kraju. Skończyła seminarium nauczycielskie, odbyła praktykę w klasztorze Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu i zdała egzamin dojrzałości w krakowskim gimnazjum (1918/1919). Świadectwa szkolne i późniejsze opinie pracodawców mówią o jej nieprzeciętnych uzdolnieniach. W 1919 roku wraca do kraju (z Monachium) Stanisław Przybyszewski, osiedla się wraz z żoną Jadwigą (1^ov. Kasprowiczową) w Poznaniu. Nie interesował się nigdy dotąd ani córką, ani matką. Gdy dziecko przyszło na świat — on akurat wstępował w nowe związki małżeńskie, a matce Stanisławy posyłał słowa pociechy, w rodzaju: „Czy to nie wielkie szczęście być matką i wiedzieć, że ojcem twego dziecka jestem bądź co bądź Ja?” Teraz, gdy córka nawiąże z nim, po usilnych staraniach, kontakt listowny — Przybyszewski zapewne śle jej do Krakowa listy pełne słów rozpoczynających się Dużymi Literami, co zawsze w korespondencji Przybyszewskiego miało wyrażać wysoki stopień jego uczuć do adresata. „Przez jedną zimę byłam w kraju, pisywaliśmy do siebie. Miałam 18 lat” — wspomina Stanisława Przybyszewska w r. 1927 — „Nareszcie przestałam być samotna zupełnie (...) Ten jeden człowiek mógł mi się stać wszystkim — towarzyszem najbliższym, spowiednikiem, przywódcą. Pokochałam go miłością szaloną, młodzieńczą, wyłączną (...) Nie miałam innego pragnienia, jak odnaleźć go i powierzyć mu się (...) No — dopięłam celu, odnalazłam ojca. A potem poznałam go osobiście...” Pierwsze spotkanie nastąpiło w Krakowie, dokąd przyjechał



Przybyszewski z odczytem. Stanisława była szczęśliwa, ojciec dumny z tak pięknej i wykształconej córki. Na fali „uczuć ojcowskich”, rojąc coś o zmazaniu winy wobec matki i dziecka, Przybyszewski postanawia pokierować dalszym losem Stanisławy. Sprowadza ją do Poznania; ale wszelkie związane z tą decyzją sprawy pozostawia do załatwienia poznańskiemu przyjacielowi — Wacławowi Dziabaszewskiemu. Wszystko organizuje Przybyszewski w wielkiej tajemnicy przed żoną Jadwigą, jak zwykle — ze strachu przed jej gniewem. Zrozumiała do pewnego stopnia początkowa niechęć Jadwigi do kontaktów z nieślubnym dzieckiem swego męża zamieni się w przyszłości we wrogość i nienawiść do Stanisławy.

Niejako więc „nielegalnie” przyjeżdża pewnego dnia do Poznania Stanisława, z niewielkim bagażem osobistym związanym w kraciastą chustę. Na dworcu wita ją Dziabaszewski — w zastępstwie ojca, który rzecz całą otacza wielką konspiracją. Dziabaszewski też zatroszczy się o mieszkanie i pracę dla Stanisławy. Przybyszewski — poza udzielaniem jej przez pewien czas pomocy finansowej, co w końcu było jego obowiązkiem — dokona jednego przede wszystkim: w okresie jej pobytu w Poznaniu wplącze Stanisławę w sieć intryg i udratyzowanych sytuacji, jakich zawsze pełno było w jego biografii, czyste jej uczucia unurza w brudach własnego życia, aby następnie brutalnie odrzucić. W 1927 r. obraził się śmiertelnie na córkę, gdy w jednym z listów dała mu do zrozumienia, że niektóre jego poglądy uważa za „powszechnie używane przez gimnazjalistów”. Nie przebaczył jej nigdy. Do Iwy Bennet napisze 10.X.1927 r. „Spadkobiercami (moimi) są — moja żona Ina, Ty i Zenon i nikt więcej”. Zmarł 23.XI.1927. Gdy proszono wiele lat później Stanisławę o informacje o ojcu i matce, nie chciała mówić o ojcu: „unikam Przybyszewskiego jako tematu, bo kłamać nie chcę, a wyrazić się o własnym ojcu bez szacunku to przykra i smutna rzecz”. Temat Stanisława Przybyszewskiego w biografii jego córki jest ważny wyłącznie z jednego powodu: zawód, jak sprawił jej ojciec, przyczynił się w znacznym stopniu do powstania w duszy Stanisławy pewnej skazy psychicznej. Przybyszewska będzie instynktownie cofać się przed każdym związkiem uczuciowym. Później w ogóle odrzucił myśli o życiu osobistym, lecz wtedy już inne są powody, znajduje rekompensatę w samej sobie, we własnym talencie, który umożliwił jej pracę twórczą, i pracy tej poświęca wszystko. Nie był to jednak stan naturalny, Stanisława Przybyszewska była innej miary człowiekiem niż ojciec, a jej twórczość i twórczość ojca to dwa różne zjawiska, dla których nie istnieje wspólne kryterium oceny, zaś wpływów i podobieństw nie ma żadnych. „Naturze mojej założenie Jego produkcji jest intensywnie antypatyczne” — napisze o ojcu Przybyszewska posyłając T. Świątkowi, kierownikowi literackiemu Teatru Miejskiego w Krakowie swoją jednoaktówkę do oceny.

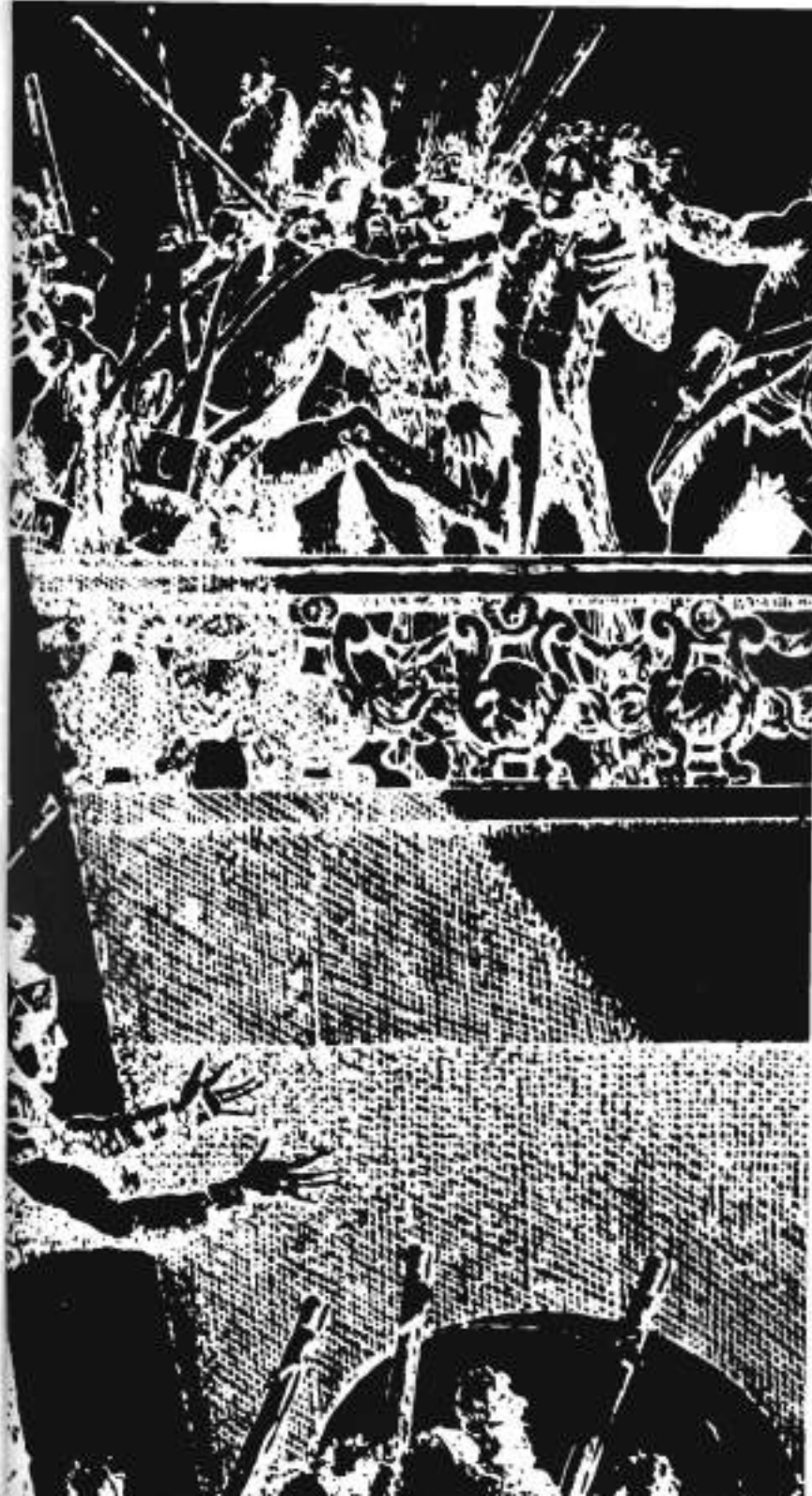


W Poznaniu zaczyna się literacki życiorys Stanisławy Przybyszewskiej. Drukuje w „Zdroju” pierwsze próby pisarskie i tłumaczenia (władza czterema językami zachodnimi). Równocześnie pracuje w Dyrekcji Poczty, uczy w szkole, daje lekcje języków obcych, zajmuje się studiami — głównie nad matematyką, fizyką, ekonomią, historią, anatomią, na razie sama, bez kierunku. Uczy się w konserwatorium gry na fortepianie, rozważa jaki obrać główny kierunek studiów — matematykę, medycynę czy filozofię. Wybiera filozofię i przez jeden semestr jest studentką wydziału filozoficznego poznańskiego uniwersytetu. Realizację szerokich planów na przyszłość zahamowały niełatwe warunki życia w Poznaniu, a przede wszystkim choroba Stanisławy („Atest lekarski” dra Śwignonia z Poznania stwierdzał katar dolnego końca płuc, silne rozstrojenie nerwów i ogólne wycieńczenie”) — był to wynik jej udziału w niezliczonych dramatycznych sytuacjach w układzie: córka — ojciec i jego żona — otoczenie. Środowisko poznańskie Stanisławę głównie czyniło odpowiedzialną za sytuację co chwila grożącą skandalem. Nawet jeśli i ona nie była wówczas bez winy, nietrudno dziś wskazać człowieka odpowiedzialnego za te sprawy w owym czasie. Stanisław Przybyszewski wkrótce (1921) przenosi się z żoną do Gdańska i zostawia córkę w Poznaniu samą.

W roku 1922 Przybyszewska postanawia opuścić Poznań, wyjeżdża do Warszawy, zatrzymuje się u Barlińskich, otrzymuje pracę w szkole M. Turkiewiczówny i w jakiejś księgarni. Poznaje nowych ludzi, dużo czyta, jej zainteresowania nabierają coraz wyraźniejszego kierunku: ciąży w stronę historii, nauk społecznych, filozofii. Poznaje podstawy filozofii marksistowskiej, chłonie wiedzę o współczesnym świecie w dyskusjach z ludźmi o podobnych zainteresowaniach, z gazet, z książek. Pewnego dnia policja aresztuje ją w mieszkaniu Barlińskich. Podejrzana jest o kontakty z warszawskim środowiskiem Komunistycznej Partii Polski. W gruncie rzeczy chodziło o wydobycie od niej adresów „dwóch ważnych osobistości”. Istotnie bywała u tych ludzi w jednej z miejscowości podwarszawskich (nie ustalono dotąd, o kogo szło). Do partii nie należała. Przewieziono ją na śledztwo do więzienia w Poznaniu, następnie, po 4-miesięcznym pobycie (wśród prostytutek i innych mętów społecznych — zob. jej listy do Barlińskiej), zwolniono — wobec braku dowodów „przedsięwziętej zdrady stanu”. Adresów nie zdradziła — „uwierzono w moją nieświadomość”.

Po powrocie z Poznania ukryła się w Zielonce, w willi Zacisze („pokoje do wynajęcia”), adresu nikt nie znał poza Barlińską. Ktoś pomógł znaleźć dwóch uczniów i lekcje te zapewniały jej minimum środków do życia. Wtedy, w Zielonce, po raz pierwszy poczuła ciężar samotności.

W Gdańsku (oprócz ojca) przebywał wówczas Jan Panieński, przyjaciel z czasów poznańskich, obecnie nauczyciel Gimnazjum Polskiego. Poprzez Barlińską nawiązał kontakt ze Stanisławą.



W 1923 r. odbył się ich ślub. Małżeństwo to było raczej umową dwojga ludzi, którzy postanowili zamieszkać razem, ponieważ „samotność stała się im zbyt ciężką” (Panieński do Barlińskiej). „Ta legalizacja jest w najwyższym stopniu obrzydliwa” — pisała w dniu wyjazdu do Gdańska Stanisława Przybyszewska. Otrzymali w Gdańsku mieszkanie w baraku na dziedzińcu Gimnazjum Polskiego. Gdański adres Przybyszewskiej brzmi obco i twardo: Am Weissen Turm 1, Barracke 12. Od początku oboje starają się przestrzegać zasad zawartej umowy, przeprowadzają nawet rozdział finansowy w budżecie domowym. A jednak wkrótce stwierdzają (w listach do Barlińskiej), ku własnemu zdumieniu, że jest im istotnie dobrze razem. Panieński, mimo słabego charakteru i narkomanii, był podobno człowiekiem z gruntu dobrym. Stanisława wraca do równowagi wewnętrznej, ustępuje uczucie stałego zagrożenia, lęk przed ludźmi i inne objawy rozchwiania psychicznego, o których wspominał jej mąż w listach do Barlińskiej.

Odzyskawszy siły, rzuca się Przybyszewska zachłannie na nieczytane od wielu tygodni książki, sprowadza nowe, maluje niezliczoną ilość obrazów, ćwiczy grę na skrzypcach. W końcu pochłonie ją bez reszty lektura o Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Okres ten fascynuje ją: natężeniem czystego tragizmu i siłą działań jednostek wybitnych w imię idei postępu ludzkości, który dokonuje się często kosztem ofiary życia ludzkiego, wielokrotnie — okrucieństwa. Ale dokonuje się. Ludzkość — na drodze swego rozwoju — wspina się o stopień wyżej.

W jej listach pisanych w kilku następnych latach odnajdujemy ślady zainteresowania Przybyszewskiej historią najbardziej jej współczesną: sytuacją polityczną Europy zagrożonej ekspansją wznastającego w potęgę faszyzmu, perspektywą wybuchu II wojny światowej i możliwością przewrotu społeczno-politycznego w Europie XX wieku. Przybyszewska zaczyna pisać dzieło swojego życia: „Sprawę Dantona”.

Na razie była mowa o pozytywach w gdańskim rozdziale jej życiorysu. Są i strony negatywne, już teraz: przede wszystkim poważne trudności finansowe wobec marnych pensji nauczycielskich, nieregularnie wypłacanych, przy ogólnej drożyznie oraz brak kontaktów ze środowiskiem polskiej inteligencji. We dwoje dają sobie jakoś radę. Małżeństwo z Panieńskim zapewniło Stanisławie na okres 2 lat rzecz dla niej najważniejszą — możliwość rozpoczęcia pracy twórczej, przy jakiej takiej stabilizacji.

W 1925 r., w czasie krótkiego pobytu w Paryżu, Jan Panieński zmarł nagle na atak serca. Przybyszewska zostaje sama w obcym jej i leżącym wówczas poza granicami Polski Gdańsku. (Ojciec już w 1924 r. przeniósł się z żoną do Warszawy). We wszystkich następnych latach Stanisławę dręczyć będzie niedostatek pieniędzy, których nie umie zarobić, a potem zarobić ich już nie chce, bo nie ma czasu. Znajdzie się w samotności podwójnej: uskarżać się będzie w listach zarówno na brak styczeńności z



ludźmi, jak i na brak kontaktów intelektualnych z krajem i Europą.

„Z mentalnym życiem Polski łączy mnie jedynie wąta nić „Wiadomości Literackich”, „tracę duchowy kontakt z życiem intelektualnym Europy”, „trzeba by mi kilku korespondentów, którzy by się uzupełniali — u jednego rzecz jasna nie znajduję całkowitej repliki na wszystko, co mnie zajmuje i przejmuję”. W końcu pozna jeszcze jeden stopień samotności, najtrudniejszej, niemożliwej dla Przybyszewskiej do zniesienia — poczucie osamotnienia umysłowego, u którego źródeł leży powszechny brak zrozumienia dla jej utworów. Ale to późniejsza sprawa. Pozostała jej praca, tzn. praca twórcza, w odróżnieniu od „roboty”, jak nazywa zajęcie mające na celu wyłącznie zdobywanie pieniędzy. „Roboty” Przybyszewska nienawidzi, przede wszystkim za to, że uniemożliwia jej na długie godziny koncentrację myśli, niezbędną do tworzenia. Na razie — obłożona książkami — zapisuje ogromną ilość brulionów, notesów, kartek wyciągami z lektur (część z nich znajduje się dziś w Archiwum PAN w Poznaniu). Z precyzją naukowca notuje fakty, w różnorodnym oświetleniu historyków, aby dojść do konstrukcji własnych. W interpretowaniu wydarzeń Rewolucji Francuskiej najbardziej obiektywny wydaje się jej Albert Mathiez. Przybyszewska pracuje teraz 10—12 godzin na dobę.

W 1925 roku powstaje I redakcja „Sprawy Dantona”. Redakcji tych będzie cztery. Autorka doskonali scenę po scenie, notuje „dyspozycje do dyspozycji”, przerabia całe partie tekstu, bada ułomności kompozycji, psychologiczny rysunek postaci etc., słowem wszystko, co mogłoby pozostać w dramacie wadliwie skonstruowane. Praca trwa cztery lata. Równolegle przerabia nieudaną powieść ojca „Krzyk”, pisze jednoaktówkę „Dziewięćdziesiąty trzeci” (1925—1927), opartą na tym samym okresie historycznym. Fikcyjna fabuła dotyczy losów francuskiej rodziny arystokratycznej. Jednoaktówka zaledwie potrąca o sprawy, które stanowią główny temat jej opus magnum.

Świadomie. Ma Przybyszewska już poczucie własnej wartości („straciłam prawo do skromności”), wie o tym, że „Sprawa Dantona” nie jest utworem, który ma szansę na powszechne uznanie i popularność. Jest „trudna”. Toteż starania jakie podejmie, by „Dziewięćdziesiąty trzeci” wprowadzić na scenę lub opublikować, mają głównie na celu przetarcie drogi dla „Sprawy Dantona” (korespondencja z Redakcją „Wiadomości Literackich”, L. Schillerem, Wł. Zawistowskim,

M. Grydzewskim, E. Zegadłowiczem, T. Świątkiem, relacje w innych listach o staraniach w wydawnictwie F. Hoesicka, Goetla i Mortkowicza). Starania nie odniosły żadnego skutku, a Przybyszewska poznała po raz pierwszy piekło oczekiwania na odpowiedź.

Tymczasem jej sytuacja materialna z każdym rokiem jest gorsza. Jeszcze przez pewien czas uczy w szkole, ma kilka



prywatnych lekcji, lecz wkrótce straci stałe zajęcie, lekcji prywatnych nie będzie mogła zdobyć, mimo że początkowo anonse zostawia wszędzie, nawet na wystawach sklepowych. Później zaprzestanie wszelkich starań o pracę zarobkową. Coraz częściej następują dni, kiedy nie ma czym opalić pokoju, kiedy już nic nie może wziąć ze sklepiku na kredyt, kiedy kończą się skromne sumy, jakie posyła jej z Warszawy Barlińska, też niebogata. Przez pewien czas Iwi Bennet, córka Przybyszewskiego i Dagny, będzie przysyłać jej trochę pieniędzy. Ale i to się wkrótce skończy. Jest przy tym Przybyszewska tak całkowicie pozbawiona zmysłu praktycznego, że nie umie ani rozsądnie gospodarować otrzymywanymi sumami, ani dbać o swoje interesy; kiedy J. Borowa radzi jej, by złożyła podanie o subwencję do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego- Przybyszewska nie odpowiada, a wreszcie przyznaje się, że nie wie, jak się takie podanie pisze; podobnie jest, gdy życzliwy jej Wł. Zawistowski zawiadamia ją, by wysłała na jego ręce podanie do Dyrektora Funduszu Kultury Narodowej przy Prez. Rady Min., (ale „sprawa jest b. pilna”) --czeka 10 dni, wysłała drugi list (nie zachował się ślad w korespondencji, kiedy przyszła odpowiedź). W listach ówczesnych jej korespondentek jest dużo irytacji na Przybyszewską: nie potrafiły zrozumieć, czemu nie znajdzie sobie wreszcie stałej posady i nie zarobi w ten sposób na własne utrzymanie. To prawda, sama była w dużym stopniu winna utracie lekcji. Nie chciała odrywać się na dłuższy czas od pisania, konieczna jej była uwaga niepodzielna, ponieważ twierdziła, że brak absolutnej koncentracji uniemożliwi jej w ogóle tworzenie, a tego wyrzec się nie mogła, był to jedyny cel w jej życiu. Na pewno przesadnie dziś brzmi to stwierdzenie. Zabrakło jednak wówczas kogoś, kto wytłumaczyłby Przybyszewskiej, że możliwa jest owa podzielność uwagi, a nawet konieczna i kto by jej po prostu pomógł. W Gdańsku też patrzono na nią czasem podejrzliwie: kto przy zdrowych zmysłach pisze całą noc, a śpi w dzień? (w ciągu dnia dziedziniec szkolny, na którym znajdował się barak, pełen był rozwrzeszczanej młodzieży szkolnej).

Już po śmierci Przybyszewskiej nie raz przypuszczano, że była po prostu narkomanką i trwonila pieniądze na narkotyki, stąd też jej nędza. Faktem jest, że zażywała przez kilka lat (chyba od 1923 r.) niewielkie dawki morfiny, czasem Phandrom i Andalinę. Uspakajała jednak w listach Barlińską, że morfina jej nie szkodzi (do czasu oczywiście) i że używa narkotyku zachowując samokontrolę, zawsze w tych samych ilościach, prawie nigdy nie zwiększając dawki, a często zmniejszając. Można wierzyć tym zapewnieniom z kilku powodów: nie kupowała morfiny pokątnie, lecz przepisywał jej zawsze te same dawki dr Ehmke w Gdańsku (są zachowane recepty), więc znane u narkomanów zjawisko konieczności stałego, systematycznego zwiększania dawek w wypadku Przybyszewskiej



w ogóle nie miało miejsca. Wreszcie — najlepiej świadczą o niej własne dzieła. Półprzytomna narkomanka nie mogłaby napisać precyzyjnie skonstruowanej „Sprawy Dantona”, „Thermidora”, jednoaktówki „Dziewięćdziesiąty trzeci” i powieści, którą kończyła Przybyszewska w r. 1933. Jak było w ostatnich dwóch latach — to inna sprawa. Przyczyna i skutek nie takie mają położenie, jak by sugerowały podobne opinie. Tragiczny życiorys Przybyszewskiej nie jest historią osoby o niezupełnie zdrowych zmysłach, narkomanki, która ulegając nałogowi zniszczyła własne życie. To nie była jej sprawa prywatna.

★

W roku 1929, ukończywszy ostatecznie pracę nad „Sprawą Dantona”, Stanisława Przybyszewska pisze do M. Grydzewskiego, redaktora „Wiadomości Literackich”, aby ułatwił jej kontakt z Leonem Schillerem, którego zdanie wysoko ceni od czasu wymiany listów na temat jednoaktówki „Dziewięćdziesiąty trzeci”. Grydzewski kilka miesięcy później zapewnia ją listownie, że sąd Schillera o sztuce w trakcie jej czytania był pozytywny. Schiller napisze osobiście po upływie ośmiu miesięcy. Zawistowski wprowadził „Sprawę” do repertuaru Teatru Narodowego w Warszawie (1930), ale próby zostaną zawieszono, a premiera przesunięta ad Calendas Graecas (okr. Przybyszewskiej), czyli „w dal magistracką” (okr. Schillera). Nie zostanie zrealizowany zamiar Schillera — wprowadzenia dramatu na scenę w Łodzi oraz starania berlińskiego tłumacza „Sprawy Dantona” W. Mischela o wprowadzenie tego utworu na sceny niemieckie. Wreszcie 20.III.1931 r. odbędzie się prapremiera „Sprawy Dantona” w Teatrze Wielkim we Lwowie w reżyserii E. Wiercińskiego. Cóż stąd, że przedstawienie było podobno sukcesem artystycznym, skoro po kilku dniach zdjęto je z afisza. Powody były natury pozaartystycznej. „Bolszewicki reżyser”, jak nazywała prasa sanacyjna Leona Schillera, miał kłopoty nie tylko w Warszawie, ale i we Lwowie, gdzie w tym czasie był kierownikiem artystycznym Teatru Wielkiego. Po premierze „Sprawy Dantona” z ostrym atakiem na przedstawienie wystąpił Władysław Tarnawski, był to jednak wyraźny atak polityczny, skierowany nie do Przybyszewskiej, lecz do Schillera. „Sprawę Dantona” grać przestano. Sprawdziły się przypuszczenia autorki, która wcześniej pisała do F. Sobieniowskiego, tłumacza „Sprawy” na jęz. angielski: „Wszystkie przeszkody, opóźnienia, trudności, jakie tylko leżą w ludzkiej mocy, staną na drodze „Sprawy Dantona”. Autorem tego rodzaju co ja mniej grozi fiasco niż przemilczenie”. Niepowodzeniem skończyły się wszystkie starania o wydanie „Sprawy” drukiem. Dwa lata czekała Przybyszewska na następną szansę. W 1933 r. odbyła się premiera „Sprawy Dantona” w Teatrze Polskim w Warszawie, reżyserował Aleksander Zelwerowicz. Tu nastąpiło fiasco artystyczne. Nie dał się obiektywnie ujmuć



historię i politykę dramat nagiąć do bieżących potrzeb politycznych. Nie udało się przedstawienie, którego założeniem była apoteoza rządów silnej ręki w r. 1933. Przybyszewska ciężko przeżywała wszystkie wcześniejsze niepowodzenia „Sprawy Dantona”. Wyjaśniała w jednym z listów: „moja osobista misère” nie polega na boleściach nagiej duszy lecz na nieublaganym społecznym fakcie, że mi nie dają spełnić zadania swego życia, roli, do której zapewne zostałam stworzona, taką, jaką jestem. Wywołuje to bezpłodne podniecenie, które mi spala drogocenny czas do pracy”.

Natomiast w 1933 roku, po warszawskiej premierze, napisze z wyniosłą pogardą: „czuję się dobrze. Stosunek Warszawy do mego dzieła — jej obecny stosunek — bawi mnie, a zarazem ożywia, rzeźwi. Teraz dopiero „czuję swoją siłę”. „Odpowiedzi swej nie wyślę (...) w pogardzie wszystkich kolegów świetnie mi na razie”. Ostatnie stwierdzenie jest najzupełniej fałszywe: nie było jej mimo wszystko „świetnie” z tą pogardą.

Udręką nie do zniesienia była wtedy dla niej świadomość, że nie ma szans na to, by jej twórczość „przebiła się do świadomości ogółu”, „na trybunę publiczną”, przerażała ją nierozumienie dla podstawowych założeń utworu. Nie po raz pierwszy. Gdy w roku 1929 „Sprawa Dantona” znalazła się za pośrednictwem przyjaznych jej osób w rękach pierwszych czytelników — wyrażających wprawdzie swoje uznanie dla utworu, lecz uznanie to w większości wypadków dotyczyło całkowicie marginalnych spraw w ocenie dramatu —

Przybyszewska pisała: „Czy to być może — czy to być może, że bądź co bądź wykształcony krytyk nie zobaczył treści kroniki, wkładanej przecie łopatą do głowy?! Ta samotność mentalna jest okropna”. Szczególnie zirytowało ją niezrozumienie celowego przecięcia użycia wyrazów nieobecnych w języku XVIII wieku, a żywcem wziętych z wieku XX, tzn. niezrozumieniem podstawowej rzeczy: że autor szuka prawideł rządzących światem nie tylko w XVIII wieku, lecz i współcześnie, że „Sprawa Dantona” adresowana jest przede wszystkim do współczesności.

Przybyszewska poważnie traktowała literaturę i swoje zadanie jako literata: literatura „ma zadanie naprawdę ważne. Literatura powinna być, dla najwyżej rozwiniętych umysłów, pożywieniem o wysokiej wartości witamin. Powinna być sprężyną umysłowego postępu. W tym celu musi być sformułowaną syntezą faktów ogólnych (...) musi uzupełniać naukę”. Chciała, by wreszcie „Sprawa Dantona” znalazła się na „trybunie publicznej”, ponieważ pragnęła przekazać współczesnym swą wiedzę o rewolucji. „Robią mi zarzut z użytku słowa „beton”, beton, pucz i — uzupełnię od siebie — biologia, zresztą prawie na każdej stronie znajdzie się przykład — to nie pomyłka, lecz metoda!”. Jeden wszakże z zachowanych listów świadczy o tym, że byli i tacy, którzy zrozumieli, choć niezupełnie — bo S. Wolski przypuszczał, że stało się to przypadkiem i nie było celowym założeniem autorki: „przypuszczam, że Pani intelekt



wchłonął podświadomie z aktualnej względem mas rzeczywistości aż do najbardziej wnikliwej w dusze ludzkie introspekcji, to co w drodze artystycznej projekcji nazwała Pani wizją Robespierre'a i Dantona”.

Z goryczą pisała Stanisława Przybyszewska do Barlińskiej: „Życie każdego z nas jest przekreślone tym znakiem zapytania, tym dylematem: że nie mogąc pisać sobie i Bogu, co jest rzeczą dyletantów — piszemy z nieoddzowną świadomością, że utwór zostanie pojęty. Tymczasem...”

*

W następnych latach kilkakrotnie jeszcze podrywała się Przybyszewska do pracy. Po „Sprawie Dantona” wróciła do szkiców „Thermidora” i ukończyła ten dramat („Thermidor” jest napisany w języku niemieckim z myślą o obcych scenach), który jest jakby dalszym ciągiem „Sprawy”. Nigdy nie pogodziła się ze stratą „Sprawy Dantona”. W nadziei, że może znajdzie wreszcie odbiorców, gdy napisze utwór beletrystyczny, starała się mozolnie komponować kilka utworów w tym rodzaju. Jedną powieść uznała za dobrą, „Dramat jest moim królestwem” — pisała kiedyś. Większość prób przerwania się na inny rodzaj twórczości nie udała się. Tworzywo literackie rozlało się pod piórem, „łatwiejsze” tematy nudziły ją śmiertelnie: po co zajmować się pocziwym trójkątem małżeńskim, „skoro każda myśl abstrakcyjna, każda książka, każde zdarzenie polityczne (...) otwiera bez porównania szersze perspektywy, prowadzi przynajmniej do czegoś, a nie w kółko...” Wreszcie Przybyszewska straciła — podtrzymywaną siłą woli w ostatnim okresie — wiarę w jakiegokolwiek szanse dla swoich utworów. W nieopalanym baraku, w skrajnej nędzy, Przybyszewska straciła także fizyczną zdolność do pracy. Wcześniej jednak niż przyszła śmierć fizyczna — nastąpiła psychiczna śmierć dramatopisarki, która nie potrafiła żyć ze świadomością, że tworzy „sobie i Bogu”. Trudno wymagać, by w tym czasie wystarczyła jej myśl o istniejącym potencjalnie, w potomości, odbiorcy.

*

Ostatnie dwa lata jej życia to już okres rezygnacji. Z uporem odmawiała pomocy: wyjazdu do Warszawy, dokąd chciała ją sprowadzić Barlińska („nie mogę tam wrócić nędzarką”); odmawiała też pomocy lekarskiej. W którymś momencie straciła samokontrolę (a może nie zależało jej już na tym) w zażywaniu morfiny i innych środków o podobnym działaniu. Teraz było już dużo gorzej niż w roku 1932, kiedy to pisała do S. Augustyńskiej po kolejnym ataku depresji: „Byłam dziś w stanie duszy samobójczym. Piszę to z odpowiedzialnością za słowo (...) Powtarzam, że „samobójczy stan duszy” nie jest u mnie zarazem skłonnością do samobójstwa. Jest to tylko pewien stopień cierpienia”. Późniejsze relacje Augustyńskiej w listach do Heleny Barlińskiej nie dotyczą już „stanu duszy”, lecz wstrząsającego obrazu, jaki zobaczyła zajrzawszy któregoś dnia



do baraku: „Nie widziałam nikogo żyjącego w takim opuszczeniu”, „nie mogę patrzeć, jak ginie z głodu i zimna”, „jest w rozpacz, bo widzi zbliżającą się śmierć”. Stanisława Przybyszewska umarła 1.VIII.1935 r.

*

Helena Barlińska zabrała z Gdańska dużą pakę maszynopisów i rękopisów, do swojego domu do Warszawy, uchroniła je następnie przed zniszczeniem w czasie II wojny światowej. Zabezpieczenie całej spuścizny w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu jest zasługą prof. dra Stanisława Helsztyńskiego.

Scenie polskiej dramaty Stanisławy Przybyszewskiej przywrócił w roku 1967 Jerzy Krasowski wystawiając „Sprawę Dantona” w Teatrze Polskim we Wrocławiu, jednoaktówkę „Dziewięćdziesiąty trzeci” w teatrze TV (Ośrodek Wrocławski) i „Thermidora” w r. 1970, również na scenie Teatru Polskiego we Wrocławiu.

W roku 1971 Wrocławski Ośrodek TV nadał przedstawienie, którego tekst stanowiły fragmenty korespondencji S. Przybyszewskiej p.t. „Sprawa Przybyszewskiej”.

Adolf Rudnicki pod wrażeniem obejrzanego spektaklu pisał: „Na zamknięcie spektaklu jeden z aktorów bardzo ładnie i bardzo wzruszająco odczytał list czy nekrolog po śmierci Stanisławy Przybyszewskiej, która umarła w wieku lat 34. Ledwo zamknęła oczy, już było wszystko wiadomo. Już było wiadomo, że dramat polski stracił kogoś, kto mógł go wyprowadzić z opłotków rodzinnych, kto miał wszelkie dane ku temu. Ze krzywdą tej młodej kobiety była nie tylko jej osobistą krzywdą, ale stała się w następstwie krzywdą wszystkich nas. Mój Boże, już można było tak pisać! Powód już nie żył, siły odśrodkowe, wrogie siły niszczenia już zajęte były wypatrywaniem nowego ciała, obiektu nowego uderzenia, już plac był oczyszczony, szczyt zrównany z ziemią, z a s a d a n i s z c z e n i a już doznała była zadośćuczynienia, więc już można było użyć wszystkich właściwych słów.” (podkr. — H.S.P.)

*

„Sprawa Dantona” wraca na scenę stołeczną w czterdziestą rocznicę śmierci autorki. Zadawniony dług Warszawy spłaca pamięci Stanisławy Przybyszewskiej Teatr Powszechny.

(Cytowane w artykule fragmenty korespondencji S. Przybyszewskiej: J. Nałepowa do S.P. 14.X.1930, S.P. do: H. Barlińskiej 2.II.1931, S. Helsztyńskiego 14.VIII.1933, L. Paczóskego 8.XII.1927, T. Świątko 1928, H. Barlińskiej 1923, J. Nałepowa do S.P. 1.IV.1931, S.P. do: F. Sobieniowskiego 27.I.1930, H. Barlińskiej b.d. oraz 14 i 15.XII.1933, 17.IX.1929, 24.IV.1929, J. Borowej 1929; S. Wojski do do S.P. 8.XII.1931; S.P. do: H. Barlińskiej 2.II.1931, W. Dziabaszewskiego 1929, S. Augustyńskiej 27.III.1932)



PREMIERY DRAMATÓW STANISŁAWY PRZYBYSZEWSKIEJ

„SPRAWA DANTONA”

Teatr Wielki we Lwowie. Prapremiera 20 marca 1931.
Reżyseria: Edmund Wierciński,
scenografia: Stanisław Jarocki
Obsada: *Danton* — T. Chmielewski, *Robespierre* — J. Chodecki,
Desmoulin — W. Krasnowiecki

Teatr Polski w Warszawie. Premiera 30. września 1933.
Inszenizacja i reżyseria: Aleksander Zelwerowicz, dekoracje:
Stanisław Sławiński. Obsada: *Danton* — B. Samborski,
Robespierre — K. Junosza Sępowski, *Desmoulin* — J.
Kreczmar, *St. Just* — A. Socha

Teatr Polski we Wrocławiu. Premiera 11 lutego 1967.
Opracowanie tekstu i reżyseria: Jerzy Krasowski, scenografia:
Krystyna Zachwatowicz, muzyka: Adam Walaciński.
Obsada: *Robespierre* — Igor Przegrodzki, *St. Just* — Zygmunt
Bielawski, *Danton* — St. Igar, *Desmoulin* — R. Michałewski

Teatr Nowy w Łodzi. Premiera listopad 1970. Opracowanie
tekstu i reżyseria: Jerzy Zegalski, scenografia: Aleksander
Wielogórski, muzyka: Jerzy Bauer.
Obsada: *Robespierre* — W. Pilarski, *St. Just* — M. Grzybowski,
Danton — B. Sochnacki, *Desmoulin* — M. Barbasiewicz

„THERMIDOR”

Teatr Polski we Wrocławiu Prapremiera 11 lutego 1971.
Opracowanie tekstu i reżyseria: Jerzy Krasowski, scenografia:
Wojciech Krakowski, tłumaczenie z jęz. niemieckiego: Stanisław
Helsztyński.

Obsada: *Robespierre* — I. Przegrodzki, *St. Just* — J. Peszek
Teatr Wybrzeże na Targu Węglowym — Gdańsk. Premiera
11 marca 1972. Przetłumaczył z jęz. niemieckiego: Stanisław
Helsztyński, opracowanie tekstu: Jerzy Krasowski, reżyseria:
Marek Okopiński, współpraca reżyserska: Stanisław Hebanowski,
scenografia: Ali Bunsch

Obsada: *St. Just* — J. Sieradziński, *Robespierre* — H. Bista,
*Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. L. Solskiego w
Krakowie.* Przedstawienie dyplomowe studentów IV roku
Wydziału Aktorskiego przygotowano pod kierunkiem
pedagogiczno-reżyserskim J. Krasowskiego — 1974 r.
Teatr Telewizji Wrocławski Ośrodek TV.

„DZIEWIĘCDZIESIĄTY TRZECI”

Premiera 24 stycznia 1969. Reżyseria: Jerzy Krasowski.
Obsada: *Maud* — M. Ławińska, *Książę de La Meuge* —
A. Chroniecki.



*FRAGMENTY KORESPONDENCJI
STANISŁAWY PRZYBYSZEWSKIEJ*

Do Antoniego Słonimskiego

(list prawdopodobnie nie wysłany)

Gdańsk, 10.IX.1927

Pierwszą podstawą klęski w r. 1794 była przedwczesność rewolucji; kapitalizm rozwijał się wtedy, żywotność jego wzmagala się; toteż on właśnie skorzystał na przewrocie, przejmując władzę z rąk rozbitych rodów. Drugi powód upadku, to zależność biernego ogółu od czynnych jednostek.

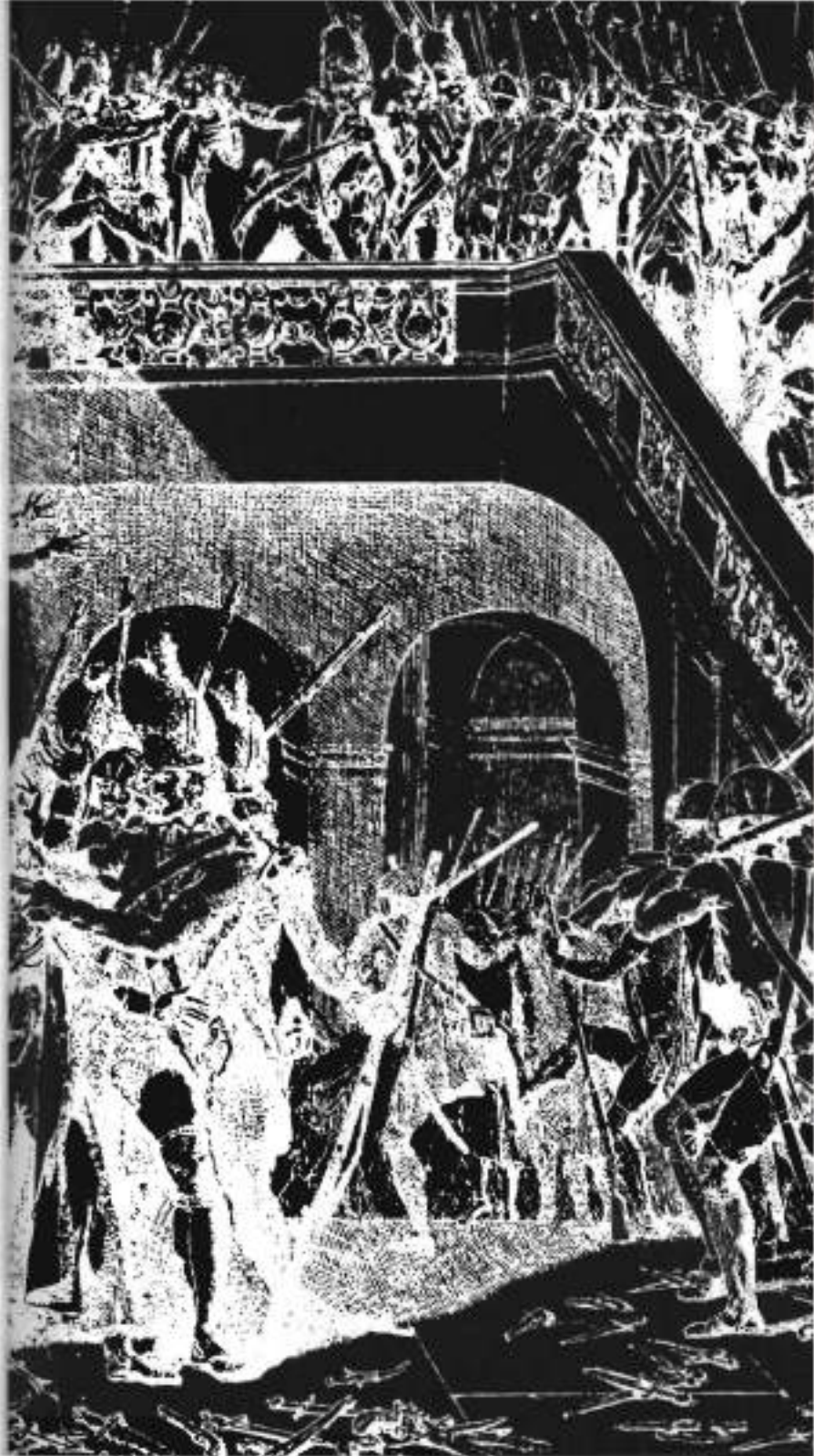
Całe społeczeństwo brało aktywny udział w postępie przewrotu, póki walczone o najbliższe, naglące konieczności; o zasadnicze reformy polityczne i administracyjne. Gdy te osiągnięto, ogół — nie mając tuż przed sobą już nic pożądanego godnego — zastępnym stopniowo w obojętną bierność. W tej bierności dopiero krystalizował się dookoła rozmaitych wodzów (dając przy wyborze dowód zupełnego braku instynktu) i walczył, gdy mu kazano — nie prowadząc już, lecz prowadzony (...)

Jak doszczętną była ta zależność ogółu od jednostki wodza — tego dowodzi fakt, że scentralizowany postęp rewolucji zmienił się — beśpośrednio po 9 Thermidora — w bezładne cofanie się, w rozkład jawny. Jeszcze wyraźniej widać to po Jakobinach. Ten potężny, żywy organizm, rozsiany po całej Francji, by wychowywać masę i jednoczyć prowincję z stolicą — żył myślą i wolą Robespierre'a. Olbrzymia organizacja nie przeżyła nawet miesiąca Thermidora. Jej także głowę ucięto.

Dziś warunki zewnętrzne sprzyjają; kapitalizm osiągnął szczyt swego rodzaju, kręci się w miejscu, sam sobie przeszkadza w rosnących komplikacjach rozstroju. Wewnętrzne warunki też się poprawiły: żywioł rewolucyjny posiada rozległą wiedzę teoretyczną i doświadczenie praktyczne lat 130. Masa jest stosunkowo uświadomiona, umiałaby więc sądzić samodzielnie i wystąpić czynnie, nie popadając koniecznie w najcięższe taktyczne błędy. Kolektywizm rozwinął się jako metoda; kontrola wzajemna rządzących i rządzonych, ten jedyny sposób neutralizacji zgubnych popędów natury ludzkiej, przestała być utopią (...)

Lecz to wszystko nie eliminuje zasadniczego zła w mechanice rewolucji: nieuniknionej konieczności scentralizowania całego przedsięwzięcia dookoła jednostek — wodzów. Więcej: dookoła jednego wodza; gdyż póki ich będzie kilku na jednej płaszczyźnie, póty muszą się zwalczać (...).

Zapewne, dziś uświadomiony ogół nie będzie już bezwładnym i bezbronnym materiałem w rękach tego wodza; dziś dyktator będzie ulegał ścisłej kontroli; zależność wzajemna wodza i ogółu zrównoważy się, jak tego żądał Marat. Mimo to dyktator pozostanie człowiekiem; i chociaż nawet kontrola zdola



zneutralizować ludzki jego egoizm, to jeszcze nie uzupełni indywidualnych niedoskonałości w jego umysłowym ustroju. Jednostronny talent, wadliwa obserwacja mogą spowodować zasadnicze błędy, które społeczeństwo zauważy za późno (...).

Nie wiem, czy to istotna cecha umysłu ludzkiego, czy też przypadkowo dominująca u jednostek — do których należą: nie umiem tworzyć wniosków co do przyszłości inaczej jak na podstawie analogii. Stąd zapewne cały mój pesymizm.

Pisze Pan o „trzeźwo patrzących” politykach, którzy uważają pokój za mrzonkę dzieciinną. — Rozumie się, że Pan walczy przeciw wojnie wszelkimi siłami, że Pan usiłuje ocucić naród z tępej apatii, nakłonić go do protestu, do odmowy brania udziału w nowym mordowaniu się mas. Rozumie się również, że się Pan spodziewa skutku po tych wysiłkach; wszyscy mamy nadzieję, że gdy wojna zostanie zadekretowana, rządy potkną się o poważną przeszkodę ze strony materiału ludzkiego. Lecz to się tyczy bezpośrednio jutra; a co do nieograniczonej przyszłości — czy Pan rzeczywiście sam nie uważa pokoju za mrzonkę dzieciinną?

Ja niestety tak. Analogia nieubłagana! — W świecie organicznym pokój nie istnieje jako stan trwały nigdzie (...). Nie przeszkadza mi to nienawidzić wojny i wszystkiego, co do niej należy; nie przeszkadza mi to nawet żywić pewnych nadziei (na podstawie zaufania do woli mas), że niełatwo przyjdzie rządowi rozpocząć nową partię szachów na ciele Europy. Widzę konieczność — i wierzę w możliwość zniesienia indywidualnego posiadania wielkich wartości, wierzę zatem w możliwość wszystkich następstw tej zasadniczej reformy; poczynając od zmiany ustroju. Wszystko to jest koniecznością, wymaganiem życia samego w obecnej jego postaci; wszystko to zgadza się mniej więcej z naturą ludzką. Wierzę nawet w stopniowe zatarcie się granic państwowych, gdyż państwo przestaje być formą odrębnej grupy społecznej; lecz w zniesienie grup (które przyszłość podzieli według zasad odmiennych od zasady narodowości), ani w zaniechanie walk masowych między nowo ułożonymi grupami — stanowczo uwierzyć nie mogę.

Wszystkie te wątpliwości i przypuszczenia nie łagodzą nienawiści do form nieaktualnych, z którymi walczyliśmy — ani nie paraliżują (przypuszczam) energii zaczepnej u czynnego bojownika. Tylko — w walce należy je schować do kieszeni; obowiązek mówienia i pisania prawdy nie rozciąga się na nie — przeciwnie, może lepiej je przemilczać (...).

„Bliski jest... dzień, gdy słowa... myślicieli nie będą się już rozbijały o dufny uśmiech wyższości urzędniczej”. — Hm.

Miejmy nadzieję... ale skąd pewność, że stosunek wodzów myśli do narzędzi administracji — nie pozostanie wiekuiście taki sam?

Wtedy nawet, gdy urzędnicy, spełniając funkcje zgodniejsze z potrzebami życia społecznego, staną się znośniejszym żywiołem?



Wbrew temu wszystkiemu pesymizm Pański powinien być głębszy od mojego. Jeśli się bowiem uznaje potrzebę zasadniczych zmian i pragnie ich, wtedy każda przeprowadzona próba tych zmian ma dla człowieka znaczenie decydujące. Przecie to jedyna podstawa, na której można ocenić żywotną wartość swych idei, na której można oprzeć wnioski co do przyszłości! — Próbę taką przeprowadziło społeczeństwo rosyjskie. Przeprowadziło, wyzyskując jak się dało najdokładniej doświadczenia 130 lat i wiedzę teoretyczną. Zapewne — przyszłe reformy wyzyskają znowu doświadczenie Bolszewików, unikając ich błędów, wyciągając konsekwencje przez nich niedociągnięte. Ale w treści swej, w momentach zasadniczych rozwój tego przewrotu jest horoskopem dla każdego przewrotu w przyszłości! Gdzie oni klęskę ponieśli, tam nasze szanse zwycięstwa maleją! — Więc optymista musi uznawać Sowiety za pozytywny postęp, za zwycięstwo. Ja osobiście — gorliwie pragnę je uznać; z mimowolną stronniczością wychwytyję chciwie każdy fakt dodatni, wszystko, co przeczy ponurym mym przypuszczeniem. Do czytania oskarżeń zmuszam się z niechęcią (...). Za to pochłaniam z radością prawie dziecinną zbiór artykułów reporterskich słynnego Kischa o Rosji (der rasende Reporte in Russland). Wbrew doświadczeniu, zdobytemu przy studium historii — które wyrabia w człowieku ostateczną ostrożność wobec każdego świadectwa, Kischowi wierzę na słowo, wbrew woli — tak gorąco pragnę wierzyć (...). Bo powtarzam: bez wiary (choćby nierozsądnej) w żywotność Rosyjskiego ustroju, oczekiwania Pańskie powinny być jeszcze pośpiejniejsze od moich.

Do Heleny Barlińskiej

Gdańsk, 3—5.III.1929

Najgorszy ograniczający handicap u mnie to fakt, że kompletnie nie znam dzisiejszego świata (...). Ten brak znajomości zmusza mnie do specjalizacji w tematach historycznych. To straszna szkoda; przecie era przedwojenna (przełom ważniejszy od początku chrześcijaństwa) jest skąpa, uboga, dziecinna w porównaniu do zawrotnej głębi, bogactwa, komplikacji naszej. A wszystko co wiem o treści życia businessmenów — polityków — uczonych — żurnalistów nowoczesnych, pochodzi z literatury angielskiej. To świetne źródło informacji, ale nie wystarcza do własnej produkcji — tę bowiem można urabiać tylko z surowego mięsa, (...)

3—5.III.1929

A wiesz, strach mi myśleć o walkach, jakie mnie teraz czekają. Co za idiotyzm, nawiasem mówiąc, ta poza niektórych



literatów-poetów, że pisze „sobie i Bogu”! Nie pisze się dla czytelnika; pisze się, bo w tym sens życia, bo w tym jedyne źródło żywotnej radości, bo trzeba pisać; ale pragnie się tego czytelnika (w jak największych ilościach), potrzebuje się go, jak aktor potrzebuje audytorium, jak więzień pragnie powietrza i ruchu.

5.III.(1929)

Przyszło mi dziś na myśl, o ile życie moje bez rozrywek, bez towarzystwa, bez erotyki, bez możliwości luksusowych wydatków jest bogatsze od życia 99% ludzi. Tyle radości, zachwyków i wstrząsów co ja w ciągu miesiąca, nie każdy dozna w ciągu całej swej egzystencji (...) Literatura jest rzeczywiście najlepszą rzeczą na świecie (...) ale świat jest rzeczywiście sklecony naprędce, bardzo niedbale, a co gorsza, nieinteligentnie (...) Réalité crue — to jak surowe mięso. Krwawe, obrzydliwe, cuchnące (...) Tymczasem littérature — to pieczeń z tego mięsa; w każdym razie pożywna — a ponadto smaczna (...) niestety literatura jest dostępna tylko wyjątkom. Gdy czasem rozmawiam z człowiekiem przeciętnym o jakiejś wybitnej książce — literalnie mi się serce ściska, ściska wobec ewidencji, że dzieło to nie dało mu prawie nic.

Gdańsk, 24.IV.1929

Jednostka, obarczona mnóstwem ludzkich ograniczeń, instynktów, uczuć i egoizmu — jednostka ludzka jako równoczesne źródło i narzędzie twórczości (...) to dla literata motyw o najwyższej wartości dramatycznej i tragicznej (...) najkrwawsze bóle, najgwałtowniejsze kryzysy w życiu twórczych — są z b y t b ł a h e, by mogły stanowić treść tragedii. Np. Anna Karenina. Temat intensywnie tragiczny — a nie wstrząsa, nie porywa — bo stawka zbyt licha. (...)

Pewna uwaga à propos literatury, poboczna, ale niezmiernie trafna, utkwiła mi w pamięci szczególnie żywo: otóż Clissold (A. Wellsa „Świat Williama Clissold”) zastanawia się nad tym, czemu ludzie władzy, ludzie twórcy, ci od których zależy ekonomiczny rozwój świata, a którzy do tej olbrzymiej odpowiedzialności już zaczynają dorastać — czemu tacy ludzie, przy swej wielkiej inteligencji i wszechstronności — gardzą literaturą, nie chcą jej poznać, nie czytają nic prócz powieści detektywistycznych (oceniając je, rzecz jasna, słusznie jako bezwartościową w sobie rozrywkę).

I odpowiada sobie oczywiście na to pytanie: przecież przeciętna literatura, zajęta wyłącznie szczegółowymi, prywatnymi przejściami — nie ma nic do zakomunikowania. Zajęci sprawami bez porównania bardziej interesującymi —



ważniejszymi, o wyższej wartości żywotnej — nudzą się nad książką o przejściach sercowych, jak się nudzą, jeśli muszą abdykować z swej pracy (...) I dodaje: „Literatura osiemnastego wieku została stworzona wedle upodobań arystokracji; literaturę w XIX wieku pisano w formie i treści, która by się podobała burżuazji. A teraz trzeba dopiero wynaleźć i stworzyć literaturę, co by odpowiadała nowoczesnemu człowiekowi twórczemu. (...) Nie wiem, czy można się zgodzić bezwzględnie na to zestawienie; lecz ostatnia uwaga jest bezwarunkowo słuszna. Najcudowniejsze powieści erotyczne (...) mogą być już tylko rozrywką (...) (Literatura) ma zadanie naprawdę ważne. Literatura powinna być, dla najwyższej rozwiniętych umysłów, pożywieniem o wysokiej wartości witamin. Powinna być sprężyną umysłowego postępu. W tym celu musi być sformułowaną syntezą faktów o g ó l n y c h. Musi w tym sensie, jako badanie rzeczy nieznanych i formułacja rezultatów — uzupełniać naukę, która przez swoją specjalizację daje wizję jednostronną i dostępną tylko nielicznym jednostkom. Trochę nietaktownym jest zwrot osobisty, jaki myśl moja wykonała w tej chwili; lecz mniejsza o to: a więc, gdybym się nie czuła przedstawicielem literatury o takim właśnie charakterze literatury najpoważniejszej — nie znalazłabym w sobie ani tej czelności pasożytniczej, dzięki której nie wstydzę się wcale przyjmować jałmużny — ani by ta niemożność przebicia się na trybunę publiczną nie miała dla mnie tego tragicznego znaczenia, jakie ma.

Do Wacława Dziabaszewskiego

18 vendémaire CXXXVII (1929)

Skok ewolucyjny następuje nagle: ludzkość wpada w nową tendencję w przeciągu kilku zaledwie pokoleń. Za to — ileż setek lat trzeba będzie — nim sobie stworzy i rozwinie formy dla zmienionej treści swego życia!

Przeciętny inteligent dzisiejszy stoi na tym mniej więcej stopniu rozwoju umysłowego, co geniusz przedwczorajszy. Myśl Spinozy dostępna jest dziś gimnazjalistom. Wartości — względnie szczeble postępu — niegdyś za cenę nieugiętego wysiłku całego życia zdobywane przez najpotężniejsze wyjątki, zostały przez tych odkrywców i ich liczniejszych następców uprzystępnione każdemu; dziś wchłaniamy je w dzieciństwie, w młodości — by, zależnie od swych sił, poprzestać na nich — albo posuwać się od nich dalej w nieznanym kierunku, ku dalszym zdobyciom. I właśnie ta ciągła a powszechna umysłowa praca, tworzenie kultury po prostu, jest tym czynnikiem, który człowieka stopniowo coraz bardziej uczłowiecza. Nie tylko mądrzejsi jesteśmy niż współcześni Shakespeare'a; głębsza kultura udostępniła nam głębszą moralność. (...)



Gdańsk, 17.IX.1929

Smutny jest ten uporczywy sofizmat (...), że dramat, który posiada pewną treść intelektualną i zajmuje czytelnika — tym samym — traci wartość sceniczną.

13.V.1931

(...) sądziłam zeszłego lata i tej zimy, że już po mnie (...)
Pewnego dnia, lub raczej wieczora (zimowego), ledwo wstałam — już wraca znane poczucie: za chwilę, za chwilę — zaczniesz się dusić (...) zwinęłam się ze strachu, raptem chwyciła mnie pasja: no dobrze. Jeżeli już mam trzasnąć (...) to przynajmniej na stanowisku. I od tego dnia zabrałam się do pracy z powrotem (...). Pierwsze noce były okropne; ale nie zrezygnowałam i udręka z wolna ustąpiła (...) zjawiska były nerwowe, o czym wiedziałam; ale — system nerwowy to centrum vitalne! (...)
A nie chcę umierać za żadną cenę.

21.V.1933

Ta myśl, że obecnie każdy dzień, każdy etap wysiłku, zbliża mi wolność od tej straszliwej jamy, w której się gnieźdżę (a której strata obecnie byłaby jednakże klęską definitywną), od tego kurzu, tej brzydoty, tej ohydy nędzy, która mnie aż cielesnie przytłacza... Pewno, że może się nie powieść, gorzej, mogę stracić dach przed ukończeniem albo dostać się do obozu koncentracyjnego, czy ja wiem, oczywiście; ale — ale jest szansa sukcesu. Mogę, wolno mi, liczyć nań. Ta świadomość, przez kilka dni, zdjęła ze mnie $\frac{2}{3}$ depresji.

16.II.1934

(...) lęk zawsze przesadza. Lęk jest niby zły duch, który w ten sposób człowieka opanowuje: wskazuje mu niebezpieczeństwo istotne (a z tego człowiek powinien skorzystać, zamiast „nie zważać”), ale potem wmawia mu: „wobec tego jesteś bezsilny”. Tymczasem zdolności obrony i zwycięstwa, które w nas są i już działają — tych nie czujemy.

*Wybór listów opracowała z rękopisów H. Sarnecka-Partyka.
Początek listem do A. Stonimskiego publikowane po raz pierwszy.*

Stanisława Przybyszewska

SPRAWA DANTONA

Reżyseria – ANDRZEJ WAJDA

Scenografia – ANDRZEJ WAJDA – KRYSTYNA
ZACHWATOWICZ

Kostiumy – KRYSTYNA ZACHWATOWICZ

Asystent scenografa – Maria Karnkowska

Asystent reżysera – Zbigniew Wróbel, Marcin
Jarnuszkiewicz (PWST),
Maciej Karpiński

Obsada

Szpiciel – ANDRZEJ PI SZCZATOWSKI

Murarz – KAZIMIERZ KACZOR

Suzon – ***

Madeleine – MARTA ŁAWIŃSKA

Blondyn – JANUSZ BUKOWSKI

Drukarz – ALEKSANDER FORD

Inteligent – PIOTR CIEŚLAK

Student – PIOTR ZABOROWSKI

Kobieta I – EWA DAŁKOWSKA

Kobieta II – ANNA SENIUK

Gospodyni – MIROŚLAWA DUBRAWKA

Dama – ANIELA ŚWIDERSKA

Inwalida – JAN JERUZAL

Skazaniec – RAFAŁ MICKIEWICZ

Żołnierz I – EDWARD LACH

Żołnierz II – ZBIGNIEW MICH

Piekarz – JERZY KLEYN

Komisarz I – MARIUSZ BENOIT

Komisarz II – MACIEJ RAYZACHER

Robespierre – WOJCIECH PSZONIAK

Fryzjer Robespierre'a – JERZY BOGAJEWICZ

Eleonore – ELŻBIETA KĘPIŃSKA

Saint-Just – WŁADYSŁAW KOWALSKI

Danton – BRONISŁAW PAWLIK

Louise – JOANNA ŻÓŁKOWSKA

Westermann – FRANCISZEK PIECZKA

Camille Desmoulins – OLGIERD ŁUKASZEWICZ

Lucille – GRAŻYNA MARZEC

Delacroix – STANISŁAW ZACZYK

Philippeaux – EDMUND FETTING

Bourdon – KAZIMIERZ KACZOR

Billaud – MACIEJ GÓRAJ

Barère – MACIEJ RAYZACHER

Carnot – ANDRZEJ WYKRĘTOWICZ

Collot – LESZEK HERDEGEN

Amar – JAN JERUZAL

Vadier – JANUSZ BUKOWSKI

Woźny – ANDRZEJ GRAZIEWICZ

Lindet – EDMUND KARWAŃSKI

Sekretarz – PIOTR ZABOROWSKI

Courtois – RAFAŁ MICKIEWICZ

Merlin – MARIUSZ BENOIT

Legendre – GUSTAW LUTKIEWICZ

Tallien – JERZY KLEYN

Ereron – ALEKSANDER FORD

Panis – JERZY BOGAJEWICZ

Hérault – ANDRZEJ PI SZCZATOWSKI

Chaumette – ZBIGNIEW MICH

Fabre – TADEUSZ BIAŁOSZCZYŃSKI

Dozorca więzienia – ANDRZEJ GRAZIEWICZ

Fouquier – ANDRZEJ SZALAWSKI

Herman – PIOTR CIEŚLAK

Kat Sanson – ***

Fryzjer – ***

Inspicjent – Ewa Kancler

Sufler – Teresa Brzostowska

